Rok IV | Poniedziałek 3 września 1934 r. | Nr. 228

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300 277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

# Jak Niemcy przygotowują plebiscyt Saary

## Funkcjonarj. komisji rządzącej działają pod presją lub są przekupieni

GENEWA, 2. 9. Przewodniczący komisji rządzącej Zagłębia Saary Knox przesłał sekretarzowi generalnemu Ligi Narodów pismo, w którem informuje o rezultatach rewizji, przeprowadzonej w biurach ochotniczej służby pracy, podlegającej „Frontowi Niemieckiemu".

P. Knox donosi, że przestudjowane dokumenty skonfiskowane w czasie rewizji pozwalają stwierdzić rozmaite wypadki, w których funkcjonarjuszy komisji rządzącej zmuszano do popełnienia różnych czynów lub powstrzymania się od dochodzeń przez interwencję o charakterze korupcji lub presji.

Inne dokumenty przynoszą dowody, że organizacje i agenci „Frontu Niemieckiego" utrzymują stałe stosunki z urzędami Rzeszy i ułatwiają im mieszanie się do spraw saarskich. Wreszcie znaleziono dowody bardzo licznych wypadków naruszenia kodeksu karnego.

Komisja rządząca zastrzega sobie przedstawienie radzie Ligi bliższych szczegółów po ukończeniu badania archiwów, które wpadły w jej ręce a tymczasem ogranicza się do zwrócenia specjalnej uwagi rady na działalność ochotniczej służby pracy. Działalność ta stanowi, jej zdaniem, tak rozległą i tak poważną groźbę dla utrzymania porządku na terytorjum Saary, że komisja uważa za swój obowiązek przedstawić radzie in extenso odnośne dokumenty.

Z pierwszego dokumentu wynika, że do rządu Rzeszy wystosowana ma być prośba, aby do ochotniczej służby pracy przyjęto około 10 tysięcy niemców z Saary i zatrzymano ich w służbie poza normalny termi aż do roku plebiscytowego 1935. Ochotnicy mają być umieszczeni w obozach położonych na wschód od 50-kilometrowej strefy na wschód od Renu i poza zwykłą służbą przewidzianą dla pracy ochotniczej otrzymać mają specjalne wyszkolenie dla walki o Saarę (saarkampf).

Z innego dokumentu skonfiskowanego przez komisję wynika, że kredyty potrzebne na utrzymanie i specjalne wyszkolenie tych 10 tysięcy obywateli Saary były obliczane na 12,9 milj. mk.

Inny list datowany z 5 lipca r. b. i wystosowany przez dyrekcję ochotniczej służby pracy w Hanowerze do saarskiej służby pracy wspomina, że według instrukcji naczelnej dyrekcji w Beslinie należy starać się przez wpływy moralne utrzymać saarczyków w służbie ochotniczej aż do plebiscytu.

Komisja wyciąga z tych dokumentów wniosek, że miejsce dla obozów wybrano w ten sposób, aby móc wyszkolić wojskowo tych obywateli Saary bez pogwałcenia artykułów traktatu wersalskiego, dotyczących nadreńskiej strefy zdemilitaryzowanej. Pozatem komisja na podstawie posiadanych informacyj oblicza liczbę młodych obywateli Saary przeskolonych w obozach pracy ochotniczej, włączając te obozy, które znajdują się w strefie zdemilitaryzowanej na przeszło 16 tysięcy.

Komisja uznała w związku z temi faktami za konieczne przygotować projekt dekretu, zakazującego na terytorjum Saary organizacji ochotniczej służby pracy i nakazującego młodzieńcom, którzy byli dawniej zapisani, jak również tym, którzy należeli do S. A. lub S. S. zameldować się w policji, przyczem zastrzeżona jest możliwość specjalnego nadzoru nad nimi.

W konkluzji p. Knox wyraża przekonanie, że te dokumenty nie wątpliwie wystarczą, aby przekonać radę Ligi o powadze sytuacji Komisja rządząca musi w obecnych okolicznościach jeszcze silniej nalegać na konieczność uzyskania jaknajenergiczniejszego poparnia rady Ligi wobec członków Ligi w sprawie rekrutacji sił policyjnych i żadermeryjnych zgodnie z rezolucją rady Ligi z dn. 4 czerwca 1934 roku.

# Ponowne trzęsienie ziemi

## w Japonji

LONDYN, 2. 9. Z Tokio donoszą, iż stolica japońska oraz Jokohama nawiedzone zostały dziś wieczorem przez kilka poważniejszych wstrząsów podziemnych.

Pomimo, że trzęsienie ziemi nie wywołało większych szkód, wśród ludności powstała panika, zwłaszcza spowodu pogaszenia wszystkich świateł w związku z równocześnie odbywającemi się w obu miastach wielkiemi manewrami lotniczemi.

Nastrój paniczny spotęgowany został ponadto faktem, że dzisiejszy dzień jest rocznicą katastrofalnego trzęsienia ziemi z roku 1923.

—o—

# Francja wraca do przedwojennych wzorów

## Pożyczka dla Sowietów i ścisły alians

GENEWA, 2. 9. W kołach dobrze poinformowanych stwierdzają, że dotychczas Związek Sowiecki nie zgłosił wniosku o przystąpieniu do Ligi Narodów.

Ogólnie wyrażane jest przypuszczenie, że jedno z mocarstw — prawdopodobnie Francja — przedłoży Zgromadzeniu Ligi Narodów projekt zaproszenia Z. S. S. R. do przystąpienia do Ligi Narodów.

W związku z tem wskazują na fakt, że przewodniczący konferencji rozbrojeniowej Henderson zwołał prezydjum konferencji na jeden z pierwszych dni obrad Zgromadzenia Ligi Narodów do Genewy.

LONDYN, 2. 9. Z Mexico City donoszą: Meksykański minister spraw zagranicznych oświadczył posłom Francji, Wielkiej Brytanji i Włoch w odpowiedzi na ich demarche w sprawie stanowiska Meksyku wobec przystąpienia Z. S. S. R. do Ligi Narodów, że delegacja meksykańska w Genewie otrzymała instrukcje głosowania za przyjęciem Związku Sowieckiego do Ligi i udzieleniem Sowietom stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów.

PARYŻ, 2. 9. Leon Doudet zamieszcza w „Action Frnacaise" artykuł, w którym wyraża żal, że rząd francuski pod wpływem Herriota idzie w kierunku sojuszu rosyjsko-francuskiego, którego podstawą będzie pożyczka francuska.

Publicysta podkreśla, iż teza Herriota, że wobec niebezpieczeństwa niemieckiego należy przeciw stawić mu „rosyjskiego kolosa", jest zupełnie błędna, gdyż armja rosyjska jest wprawdzie liczna, ale nie ma odpowiedniego dowództwa, podobnie zresztą, jak w roku 1914.

Publicysta żywi wątpliwości co do trwałości obecnego ustroju w Sowietach i podkreśla, że następny rząd nie uznałby pożyczki francuskiej, podobnie, jak Sowiety nie uznały długów carskich.

PARYŻ, 2. 9. „Le Matin" donosi, iż ambasadorowie W. Brytanji i Francji uczynili w Bernie demarche w celu poinformowania się o stanowisku Szwajcarji w sprawie przyjęcia Z. S. R. R. do Ligi Narodów.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało okólnik do wojewodów, którym zaleca, by przy wszelkich dostawach dla urzędów państwowych pierwszeństwo przyznawano warsztatom rzemieślniczym. Okólnik zaleca unikanie wszelkich pośredników.

# Inponujący Zjazd IX.

## Związku Podoficerów Rezerwy

Rokrocznie odbywają się Zjazdy Związku Pdoficerów Rezerwy. W tym roku gospodarzem Zjazdu była prastara dzielnica Polski — Śląsk. Napływ delegatów, prawie ze wszystkich zakątków Polski był nader liczebny, wprost niespodziewany, bowiem liczba ich przekroczyła wysoką cyfrę 5.000.

Już wczesnym rankiem zgrupowały się oddziały na boisku Kolejowego P. W., poczem uformowano pochód.

Przy dźwiękach marszu I. Brygady, przeprowadził prezez Zarządu Głównego Antoni Jakubowski, przegląd ustawionych na placu oddziałów. Pod dowództwem p. Mazurkiewicza ruszono na nabożeństwo do kościoła garnizonowego, a ludność ustawiona wzdłuż ulic, darzyła maszerujące oddziały nieprzerwanemi oklaskami.

Na ul. Kopernika, przed kościołem garnizonowym odebrał raport od komendanta Mazurkiewicza p. pułkownik Bolesławowicz w asyście majora Chruściela, majora Hildta i kapitana Stympilskiego i po dokonaniu przeglądu 46 kompanji, udano się na nabożeństwo. Kościół udekorowano 143 sztandarami Związku Podof. Rezerwy. Mszę św. odprawił ks. Kupilas, kapelan związkowy, kazanie wygłosił ks. major Bombas.

Po nabożeństwie oddziały ruszyły ulicą Mikołowską pod pomnik „Nieznanego Żołnierza" na plac Wolności, gdzie złożono w obecności przedstawicieli wojskowości i władz wieniec, przyczem orkiestra Policji Wojew. Śl. odegrała Hymn Narodowy.

O godz. 12-tej odbyła się na ul. 3-go Maja przy wylocie ul. Wawelskiej defilada, którą między innemi odbierali: z ramienia armji p. pułk. Bolesławowicz, generał dywizji Skierski, p. Wojewody Śląski Dr. Michał Grażyński, Jego Ekselencja Ks. Biskup Adamski, Prezydent miasta Katowic Dr. Kocur, Starosta Seidler, Major Hildt jak i również Zarząd Główny i Okręgu Śląskiego z prezesami Jakubowskim i Kupilasem na czele.

O godz. 13,00 prezes Zarządu Głównego Jakubowski zagaił Zjazd w Teatrze Polskim, poczem po powołaniu prezydjum Zjazdu nastąpiły przemówienia prezesa okręgu Kupilasa, Wojewody Śląskiego Dr. Grażyńskiego, ks. biskupa Adamskiego, przedstwiciela D. O. K. V., pułk. Bolesławowicza, generała Skierskiego i prezydenta miasta Katowic dr. Kocura.

Po tych przemówieniach chór męski „Ligoń" z Katowic II. odśpiewał szereg utworów.

W dalszym ciągu wygłosili przemówienia przedstawiciele pokrewnych organizacyj, poczem odczytano szereg depesz gratulacyjnych.

Na zakończenie uroczystości wręczono nagrody mistrzom II. Ogólno-Krajowych Zawodów Strzeleckich.

W poniedziałek, dnia 3. września br. odbędzie się w Śląskich Zakładach Technicznych dalszy ciąg Zjazdu.

—o—

# RADJO

*KATOWICE — Poniedziałek, 3 września.*

*6,45 — 8,00 Audycja poranna. 11,57 Sygnał czasu, hejnał, oraz wiadomości meteorologiczne. 12,10 Koncert z Wilna. 13,05 Muzyka symfoniczna (płyty). 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,45 Godzina muzyki lekkiej. 17,00 Recital fortepianowy. 17,25 „Ogrodnik śląski". 17,35 Arje operowe. 17,50 Pogadanka B. Winawera. 18,00 „Gry i zabawy matematyczne". 18,15 Muzyka lekka (płyty). 18,45 „Zagadki muzyczne dla dzieci". 19,00 Audycja żołnierska. 19,25 Kronika harcerska. 19,30 Feljeton. 19,50 Wiadomości sportowe. 20,00 Muzyka lekka. 20,55 „Jak pracujemy w Polsce". 21,00 Koncert popularny. 21,45 Odczyt o rasizmie. 22,00 Koncert reklamowy. 22,15 — 23,30 Muzyka taneczna.*

# Gigantyczny strajk

## 750 tys. robotników

NOWY YORK, 2. 9. Dziś wieczorem rozpoczął się olbrzymi strajk robotników włókniarzy. Ponieważ również robotnicy przemysłu jedwabniczego otrzymali rozkaz przyłączenie się do strajku, ogólna liczba strajkujących wyniesie 750.00 osób.

—o—

# St. post. Pastebski kona

## Trzecia ofiara napadu w Miedźnej

Trzecia ofiar krwawego napadu rabunkowego pod Miedźną, st. post. Paweł Pastelski, którego stan od początku był groźny, nie odzyskał do niedzieli późnego wieczora przytomności i znajduje się w agonji. Niema nadzieji, by doczekał rana.

Dotychczasowy pościg za bandytami nie dał rezultatu. Akcję władz bezpieczeństwa utrudnia brak dokładnego rysopisu sprawców rabunku a zarazem morderców.

# Krwawa walka

## Tramwajarzy z woźnicą

Na ul. Wojciechowskiego w Załężu miała miejsce niesamowita awantura i bójka, jaka ku oburzeniu publiczności rozegrała się pomiędzy braćmi Świętek, a trzamwajarzami.

Świętek Edward z Wełnowca (Mielęckiego 7), jadąc ze swym bratem jednokonną furmanką zawadził o przejeżdżający tramwaj, który uszkodził.

Od słowa do słowa pomiędzy braćmi a tramwajarzami doszło do masakry.

Tramwajarze, zbrojni w korby motorowe, pobili cięko obu braci, którzy niby krwawe widma jechali później do szpitala na opatrunek.

# Kradzież karetki... pogotowia ratunkowego
## podczas odnoszenia chorej do szpitala.

Poznań, 3.9 — Niezwykle zuchwałej kradzieży samochodu dopuszczono się w Poznaniu. Pogotowie Ubezpieczalni Społecznej przewiozło pacjentkę do kliniki położniczej. Samochód stanął na ulicy Polnej przed gmachem kliniki. Chorą wyniesiono na noszach i odniesiono ją do szpitala. Z lekarzy obecny był p. dr. Ambroziewicz. Gdy po krótkiej chwili dr. Ambroziewicz powracał z klini z sanitarjuszami i szoferem, zauważono pewnego osobnika odjeżdżającego pełnym gazem. Pościg nie był już możliwy, gdyż złodziej samochodowy jechał z dużą szybkością w kierunku lotniska cywilnego na Ławicy.

Był to czteroosobowy samochód przerobiony do przewożenia chorych i wyjazdu le karzy, zaopatrzony chorągiewką z zielonym krzyżem i nr. rejestracyjnym PZ 42,277

Na doniesienie złożone w komisarjacie wszczęto natychmiast w różnych kierunkach pościg za złodziejem samochodu. Do późnego wieczoru pościg nie dał wyników.

Przypuszcza się, że złodziej porzuci samochód po wykradzeniu wartościowych, łatwiej dających się spieniężyć części.

Fakt kradzieży samochodu sanitarnego pogotowia, wzbudził niemałą sensację.

# 100-LETNIA STARUSZKA
# pieszo przebyła pięć kilometrów.
## Niezwykły gość w Komisarjacie.

Drohobycz, 3.9 (Od wł. kor.) Ciekawy wypadek wydarzył się wczoraj w komisarjacie policyjnym w Drohobyczu. Przybyła tam niejaka Marja Kornalewicz, wieśniaczka z Rychlik obok Drohobycza i zgłosiła, że Jan Oczkoś, który żyje w konkubinacie z jej córką wtargnął do jej mieszkania i skradł pierzynę, poduszkę oraz rozmaite sprzęty gospodarcze wartości 35 zł.

Kiedy dyżurny posterunkowy zapytał Kornalewiczową, ile liczy lat, ta ku jego zdumieniu odpowiedziała, że ukończyła 100 lat. Posterunkowy nie chciał wierzyć. Staruszka się uśmiechnęła i pokazała metrykę, z której niezbicie wynikało, że ukończyła 100 lat Kornalewiczowa twierdzi la, że metryka nie jest ścisła, bo faktycznie ukończyła 105 lat.

Pamięta dobrze powstanie z r. 1863. Miała dwóch mężów, czworo dzieci, wnuków i prawnuków. Jej drugi mąż zginął na wielkiej wojnie i jako wdowa pobiera za niego rentę wdowią.

Na pytanie jak się czuje, odpowiedziała że bardzo dobrze, nigdy nie chorowała, a o śmierci nie myśli. Byłaby chętnie wyszła je szcze raz zamąż, lecz dzisiejsi mężowie nie potrafią uszanować kobiety. Martwi się, że nie może odzyskać skradzionych rzeczy i w tej sprawie przybyła pieszo z oddalonych o 5 klm. Rychcic do Drohobycza. Staruszka posiedziała jakiś czas w komisarjacie, a otrzymawszy zapewnienie, że policja odbierze jej rzeczy spowrotem wróciła pieszo do domu.

# Tragiczna wizyta b. żony.
# Strzały w gabinecie naczelnika wydziału
## Powsz. Zakładu Ubezpieczeń w Warszawie.

Warszawa, 3.9 — W gmachu powszechnego Zakładu Ubezpieczeń w Warszawie doszło wczoraj w południe do tragicznego zajścia w którem naczelnik wydziału dr. Franciszek Zarębski poniósł śmierć z ręki swej pierwszej żony.

Pani Zarębska przyszła do gabinetu swego byłego męża o godz. 12-ej. Po go dzinnej rozmowie padły trzy strzały. Dr. Zarębski ugodzony został kulami re wolwerowemi w pierś, w brzuch i w naczelnik Zarębski leżał już w kałuży krwi. Przewieziony do szpitala św. Rocha zmarł. Zabójczynię aresztowano i przewieziono do więzienia śledczego.

W czasie wynoszenia ciężko rannego przybyła druga żona będąca w stanie odmiennym. Na widok męża na noszach zemdlała i w stanie nieprzytomnym odwieziona zo stała do domu.

głowe. Ostatni strzał był oddany, gdy Tragiczne zajście spowodowane zostało nieporozumieniem na tle wypłaty alimentów.

Zabójczyni otrzymywała 300 złotych miesięcznie, a ostatnio domagała się powiększenia tej sumy.

# Dwuznaczna nazwa.
# Pomarańcze na morzu
## Podróż łodzią na Majorkę.

Sete we wrześniu.

Łodzie, jedno lub dwumasztowe, kursujące na wybrzeżach Italji i Hiszpanji, i zatławiające przewóz pomarańcz do Francji, noszą tam nazwę ponętną „balanceile" czyli huśtaweczki. Błąkając się po bulwarach nadbrzeżnych Sete, znanego również pod pisownią Cette, zauważyłem taką łódź.

Wielka, biała barka była niemal pusta. Marynarze zapewne zwiedzali port, kapitana również nie było, tylko wielki, czarny kot, siedząc na stosie pomarańcz, zdawał się strzec ładunku łodzi.

Łódź wpadła mi w oko: długa w przybliżeniu na dwadzieścia metrów, dość szeroka, jaśniała czystością. Nazwa jej — „Cala Mitjana" widniała stylu w złotych literach. Wydawała mi się gotowa do odjazdu, więc zasięgnąłem informacyj...

Nazajutrz, o siódmej zrana, Cala Mitjana opuściła port w Sete i płynęła wdzięcznie w kierunku Balearów z sześciu ludźmi załogi. Waliza moja znajdowała się na pokładzie, a ja siedziałem na niej.

Nasza „balancelle", jak wszystkie łodzie tego typu, odbywające od dwudziestu do trzydziestu podróży rocznie z ładunkiem pomarańcz pomiędzy Hiszpanją a Francją, zaopatrzona była tylko w niewielki motor benzynowy, lecz wspaniale dopomagała sobie żaglami w zdobywaniu szybkości.

Nasz przejazd na morzu zapowiadał się jaknajpomyślniej: pogoda była cudownie piękna. Płynęliśmy przy lekkim wietrze ze zwinnością ptaka. Każda podróż jest pełna uroku, jeżeli morze Śródziemne jest łaskawe. Niestety nie zawsze tak bywa. „Cala Mitjana" — podobno — doznała wielu ciężkich godzin.

Handel pomarańcz odbywa się przy ogromnej konkurencji, a ponadto i na morzu współzawodnictwo jest konieczne. Statki prześcigają się w szybkości ze względu na towar, łatwo podlegający psuciu. Nie czeka się więc na pomyślną pogodę, a wyjeżdża zaraz po naładowaniu łodzi. To też podróż jest częstokroć niebezpieczna, zwłaszcza w kierunku Francji, u przylądka Creus. Niejedna łódź wraz z ładunkiem i całą załogą zginęła w ostatnich dziesięciu latach.

Kapitan i wszyscy marynarze naszej łodzi byli Hiszpanami.

Żaden z nich nie mówił po francusku. Mimo to porozumieliśmy się jakoś, a zresztą jest tyle zajęcia na statku, że niema czasu na konwersację.

Zaczęto pracę od oczyszczenia pokładu, na którym pozostało jeszcze kilka metrów sześciennych pomarańcz, które popsuły się w drodze do celu podróży. Nie udało się ich sprzedać. Trzeba więc było pozbyć się ich w drodze pownieważ i poświęcić dwie godziny, by wyrzucić je na morze. Nic ładniejszego od różańca złotych pomarańcz na błękitnych falach. Znaczyły naszą drogę, jak w bajce kamienie Tomciowi-Paluchowi.

Godziny płynęły niepostrzeżenie. W porze posiłku — ryżu na modłę walencką — załoga jadła stojąc, a kapitan zaprosił mnie do swego stołu. Porozumiewaliśmy się w wielce oryginalnem narzeczu.

Przypuszczam, że poza sprawami swego zawodu, na których zna się świetnie, nie zaglądał chyba często do książki. Ubrany biednie, nie silił się na udawanie granda hiszpańskiego, lecz najmniejszy gest jego odznaczał się wielką szlachetnością. Również i marynarze na „Cala Mitjana", jak kolwiek chodzili boso, z rozpiętą na piersiach koszulą, i rękoma wybierali do ust róż z miseczek, nie wywierali wrażenia pospolitego.

Starano się uczcić mnie jaknajlepiej. Na noc wydobyto skądsiś materac i przygotowano mi posłanie w pustym międzypokładzie, oświetlonym zawieszoną u sufitu latarką, która przez całą noc kołysała się silnie, wyczarowując wielkie fantastyczne cienie. Wolałem więc zgasić ją wkońcu. Przez otwór nad głową widziałem skrawek ciemnego nieba; słyszałem fale, przelewające się tuż pod mojemi uszami, oraz trzepotanie żagli, zapach morski był tak przejmujący, że odbiegł mnie sen.... Raz jeszcze wyszedłem na pokład, gdzie doznałem wrażenia, że „Cala Mitjana" pruje nie fale, ale obłoki.

Nazajutrz zrana obudził mnie śmiech i wesołe okrzyki. Zarzucono wędki i w ciągu pięciu minut wydobyto kilka olbrzymich ryb.

Dwie z nich jeszcze znajdowały się na pokładzie, gdy już częstowano mnie wielkim piastrem doskonale usmażonej ryby.

Niestety, piękne dni są zawsze krótkie i jakkolwiek bajecznie przedstawiał się krajobraz Majorki, do której się zbliżaliśmy, uważałem, że Baleary są zanadto blisko Sete.

Ale, gdy ja wzdychałem: „Już!", załoga „Cala Mitjana" była uradowana. Lądowanie bowiem należy do największych przyjemności podróży morskich.

Gajewski.

# Policjant zabił opryszka.
## Niespodziewane spotkanie na patrolu.

Brody, 3.9 (Tel. wł.) — Wczoraj starszy posterunkowy Roguszewski Franciszek i starszy posterunkowy służby śledczej Komosiński Kazimierz natknęli się w Brodach podczas patrolowania na niebezpiecznego przestępcę Pawła Antoniuka, który zbiegł z więzienia w Brodach.

Na wezwanie policji Antoniuk nie zatrzymał się, wobec czego starszy posterunkowy Roguszewski strzelił do uciekiniera kładąc go trupem na miejscu.

# Autobus z dziećmi w rowie.
## Katastrofa na ostrym zakręcie.

Paryż 3.9 — Dzieci, ze szkoły gminnej, w Annoeullin (Nord) jechały autobusem w towarzystwie kilku starszych osób na plażę w Malo les Bains. Na ostrym zakręcie koło Sassel, zjeżdżający z góry samochód Kamila Pavy zderzył się z autobusem i uległ zupełnemu zniszczeniu. Autobus wiążący dzieci wpadł do rowu, a z wnętrza wozu rozległy się okrzyki przestrachu i bólu.

Jadący w samochodzie pp. Pavy i Riss, odnieśli ciężkie rany, a z osób znajdujących się w autobusie rannych zostało 9 dzieci i 3 kobiety.

# Ostateczny skład delegacji polskiej
## na sesję Rady Ligi Narodów.

Genewa, 3.9 (Od wł. kor.) — Osiemdziesiąta pierwsza sesja Rady Ligi Narodów rozpocznie się w Genewie 7 bm. zgromadzenie zaś plenarne 10 bm.

W tym czasie również wznowione będą narady rozbrojeniowe.

Polska delegacja wyjeżdża do Genewy w składzie—min. spraw zagranicznych Józef Beck, minister Raczyński, poseł Jan Modzelewski i generał Burchard-Bukacki

Jako zastępcy delegatów jadą dr. Chodźko, dyrektor Roman Dębicki, dyr. Tadeusz Gniazdowski i dyr. Tytus Komarnicki.

Jako szef prasowy wyjeżdża redaktor Jan Librach.

# SERCE, CZY AMONJAK?
## NAGŁY ZGON SIERŻANTA.

Warszawa, 3.9. Na terenie Wojskowego Instytutu Geograficznego (Al. Jerozolimska, Nr. 91), stracił nagle przytomność st. sierżant 28-letni Teofil Antoszkiewicz (Ratuszowa 8).

Przybyły lekarz pogotowia wojskowego, z komendy miasta, stwierdził śmierć, z nieustalonej przyczyny. Według jednej wersji Antoszkiewicz zmarł wskutek ataku, sercowego, według drugiej, przez pomyłkę, napił się amonjaku.

Zwłoki przewieziono do kostnicy przy szpitalu Ujazdowskim.

# Dodatek sportowy

# Wilimowski pobity w Krakowie

Wobec niesłychanie ulewnego deszczu, jaki padał przez całą wczorajszą niedzielę, wszystkie nieomal imprazy sportowe musiały zostać odwołane. Nawet mecz obu Śląsków, gdzie mimo tak fatalnej pogody przybyła znaczna liczba widzów, nie odbył się. Los jego podzieliły i międzynarodowe zawody kolarskie, jakie projektowano na stadjonie chorzowskim z racji poświęcenia nowego toru żużlowego.

Jedynie wytrwałymi w strugach deszczu okazali się zawodnicy uczestniczący w mistrzostwach P. Z. P., które zostały doprowadzone do końca oraz waterpoliści, którzy tak czy tak musieli moknąć.

Podczas kiedy na mistrzostwa jeszcze ktoś przyszedł, bowiem na stadjonie znajdują się kryte trybuny, to na miting pływacki, mimo udziału Szekelego, ani przysłowiowy pies z kulawą nogą nie przyszedł.

*Polska — Grecja 5 : 0.*

Przegrany w stolicy mecz ten'sowy o puhar Ławisa, zakończył się nadspodziewanie wysokiem zwycięstwem naszych reprezentantów, którzy w ten sposób wzięli nareszcie rewanż na Grekach.

## Program dnia P. Z. B.

Referendum w sprawie drużynowych mistrzostw bokserskich Polski dało większość wnioskowi, przewidującemu podział Polski na cztery okręgi.

Program dnia PZB przewiduje szereg interesujących spotkań:

8-go grudnia walczą: Warszawa — Poznań w Warszawie, Łódź — Śląsk w Łodzi, Lwów — Śląsk II we Lwowie, Kraków — Poznań II w Krakowie, Białystok — Warszawa II w Białymstoku, Inowrocław — Pomorze w Inowrocławiu.

9-go grudnia: Lublin — Poznań w Lublinie, Stanisławów — Śląsk II w Stanisławowie i Wilno — Warszawa II w Wilnie.

Trenerami boksu mianowano, Kotkowskiego (Poznań) i Konarzewskiego (Łódź).

—o—

*Ł. K. S. — Warszawianka 3 : 0.*

*Polonia — Legja 0 : 1.*

*Podgórze — Pogoń 2 : 0 !!!*

*Warta — Garbarnia 2 : 0.*

*Wisła — Ruch 2 : 1 (1 : 0).*

Bramki: Peterek oraz dla Wisły Szumilas i Artur.

Mimo ulewnego deszczu zawody stały na wysokim poziomie i przez cały czas gra toczyła się w nader ostrem tempie.

Drużynę Ruchu, osłabioną brakiem Giemzy i Badury, który został pobity na ulicy w Hajdukach i znajduje się w szpitalu, prześladował wyraźny pech.

W najgorszym razie wynik powinien być remisowy, bowiem podyktowany w 44 min. wolny z 40 mtr., który strzela pewnie do bramki Ruchu Szumilas, łapie przytomnie Tatuś, jednak oślizgła piłka wymyka mu się z rąk i pada do siatki.

Gra rozpoczęła się pod znakiem zrywu Wisły, jednak wkrótce Ruch przechodzi do ofenzywy i Wilimowski po ładnym przeboju strzela w bramkę. Piłka trafia niestety w słupek...

Na pociechę trzeba powiedzieć, że i przebojem Balcera brak wykończenia.

Obie drużyny stosują bardzo ostre tempo gry.

Po przerwie dochodzi do przykrego incydentu. Przy przeboju Wilimowskiego, ten miał sfaulować Kotlarczyka I. Na tem tle dochodzi do zajścia i... pobitego Wilimowskiego wynoszą z boiska. Za pięć minut gracz ten jednak wraca do siebie i bierze dalszy udział w kończących się zawodach.

Punkt „honorowy“ tych niezbyt honorowo rozegranych zawodów uzyskuje w 34 min. po przerwie Peterek.

Niewiadomo jeszcze jakie stanowisko zajmie co do tego meczu Ruch i czy nie wniesie w związku pobiciem Wilimowskiego protestu.

—o—

# W 23 sek. złożone skrzydła

### Sukcesy polskich pilotów i konstruktorów

WARSZAWA, 2. 9. Dzień wczorajszy Turnieju Lotniczego znów przyniósł duży sukces samolotom RWD. Przeszły one zwycięzko dwie próby a mianowicie rozruchu silnika i składania i rozkładania skrzydeł.

W południe zakończono wczoraj próbę rozruchu silnika.

Przeszły ją dobrze wszystkie samoloty, uzyskując maksimum możliwych dla siebie do osiągnięcia punktów. Wszyscy piloci zdołali zapuścić silniki swych samolotów w regularnym czasie niższym od dwu minut.

Wszyscy? Nie, nie udało się to tylko jednemu, Niemcowi Franke, chodzącemu w śmiesznych, krótkich spodenkach, z gołemi kolanami.

Próba ta wykazała, że nasze RWD, dwie czeskie Aero i wszystkie samoloty Niemców mają wspaniałe urządzenia rozruchowe. Motor puszcza się w ruch z miejsca pilota w ten sam zupełnie sposób jak w samochodzie, a więc przez naciśnięcie tylko guzika.

„Pezetelki“ mają rozruch silnika też z miejsca pilota jednak trzeba kręcić korbą. Za to uzyskały tylko po 20 punktów zamiast jak Niemcy i RWD po 24 punktów.

Samoloty włoskie i Anglika Macphersona mają stary i niedogodny sposób zapuszczania silnika, mianowicie przez mechanika zapomocą kręcenia korbą z boku silnika. Ten rodzaj rozruchu nagrodzony był tplko 16 punktami i tyleż ich podostawali Włosi.

Różnica punktów jest dość znaczna. Turniej ma na celu wyeliminowanie nietylko najbezpieczniejszego i najszybszego samolotu sportowego, ale i najwygodniejszego. Taką wygodą dla pilota jest właśnie rozruch silnika, taki sam jak w samochodzie, to też za to konstruktor orzymuje nagrodę w posaci punktów.

Triumfatorem dnia wczorajszego był kpt. Bajan, pilotujący RWD. Odniósł on duży sukces podczas próby składania i rozkładania skrzydeł.

Próbę tę wyznaczono na godz. 12 w południe. Niemcy zażądali jednak odwołania próby ze względu na bardzo silny wiatr, albo też przeprowadzenia jej w zamkniętym hangarze.

Po południu zgłosili się Polacy.

— My nie boimy się wiatru, prosimy o przeprowadzenie z nami próby.

Na pierwszy ogień poszedł kpt. Dudziński z „Pezetelką“ — „Pomorze“.

Jeśli samolot ze złożonemi skrzydłami zajmuje większą szerokość niż 3,25 mtr., otrzymuje odpowiednio mniejszą ilość punktów.

Punktowany jest również czas w którym nastąpi złożenie i następnie rozłożenie skrzydeł. Jeśli w sumie nie przekroczy on minuty pilot otrzymuje 12 punktów, za każdą zaczętą minutę traci z ej liczby po jednym punkcie.

Kapian Dudziński złożył skrzydła w minutę i 15 sekund. Po przejściu przez bramkę rozłożył je, co mu zajęło minutę i 20 sekund. Razem 2 minuty 35 sekund. Wobec tego otrzymał tylko 10 punktów.

Taki sam zresztą miały mniej więcej czas wszystkie „Pezetelki“.

Rekord w składaniu i rozkładaniu skrzydeł osiągnął wczoraj kapitan Bajan. Złożył skrzydła w przeciągu wszystkiego... 23 sekund (!) a rozłożył je w czasie jeszcze krótszym, bo zaledwie w... 21 sekund (!). Razem 44 sekundy!

— Unmöglich — powiedział ktoś z obecnych. — Niemożliwe, żeby tak szybko to przeprowadzić.

Usłyszał to jeden z komisorzy, przeprowadzających próby.

— Panowie nie wierzą? Panie kapitanie Bajan, pan będzie łaskaw zająć miejsce w kabinie i wystartować.

Kapitan Bajan bez słowa spełnił polecenie komisarza. Regulamin zawodów mówi wyraźnie, że komisja może zażądać od pilota, aby bez pośrednio po skończeniu próby dokonał lotu próbnego dla wykazania, iż istotnie samolot założony jest prawidłowo i znajduje się w stanie gotowym do lotu.

Egzamin składania i rozkładania skrzydeł zdawało wczoraj pięć samolotów RWD i wszystkie one zdały go celująco. Ani jedna nie przekroczyła jednej minuty, uzyskując najwyższą ilość punktów.

Na drugiem miejscu po Bajanie znalazł się Czech Anderle również na RWD. On na złożenie i rozłożenie skrzydeł spotrzebował tylko o 2 sekundy więcej, bo już po 46 sekundach był gotów.

Wczoraj ogłoszono poszczególne wyniki ważenia, któremu poddawane były zarówno samoloty jak i załogi.

Najcięższemi samolotami okazały się płatowce Niemców Seidemanna i Hublicha, ważyły bowiem po 560 kilo 60 deka, czyli zaledwie o... 6 deka mniej od przepisanej regulaminem wagi.

Najlżejszym płatowcem jest maszyna Włocha Tessore. Waży ona wszystkiego 551 kilo 90 deka.

# Buczyński najlepszym „skoczkiem“

WARSZAWA, 2. 9. Tel. wł. W niedzielę pogoda znowu nie dopisała. Koło godz. 3-ciej zaczął padać deszcz, początkowo drobny, a następnie ulewny.

Mimo niepewnej pogody w godzinach porannych, na lotnisku Mokotowskiem zebrały się duże tłumy publiczności. Bohaterem iego dnia stał się polski lotnik Buczyński.

Odbywało się naprzód skakanie przez bramkę. W odległości 8 metrów ustawiono 2 pale, połączone z sobą sznurem. Lotnik miał za zadanie z możliwie najmniejszej odległości wzbić się w górę i przelecieć ponad bramką.

Buczyński odniósł największy sukces, gdyż zdołał poderwać swój samolot z odległości zaledwie 10 metrów od bramki. Ten niezwykły wyczyn został nagrodzony oklaskami publiczności.

Dzielny lotnik zaraz potem jeszcze raz powtórzył swój skok. Z lotników niemieckich wyróżnił się Hirth, lecąc na samolocie Fieseler. Dobre wyniki, choć nie tak świetne jak Buczyńskiego uzyskał Czech Anderle, który jak dotąd prowadzi w tegorocznym Challenge'u. Oczywiście wyniki oficjalne jeszcze nie są ustalone.

W czasie tych prób nad lotniskiem unosił się Ponczyński, którego ewolucje również wywoływały podziw publiczności. Samolot jego rozwijał tak małą szybkość, że wydawało się chwilami, iż samolot stoi w powietrzu.

Ogłoszono oficjalne wyniki prób składania i rozkładania samolotów. Po 36 punktów uzyskały samoloty polskie. W próbach szybkości minimalnej największy sukces odniósł kpt. Bajan, startujący na samolocie R. W. D. Uzyskał on 83 pkt. i rozwinął szybkość 54,14 klm. na godzinę.

Inni lotnicy uzyskali po sześćdziesiąt kilka klm., albo jeszcze więcej. Należy pamiętać, że w ubiegłem Challenge'u Żwirko uzyskał szybkość minimalną 57,6 klm. na godz. Jak z tego widzimy, polska technika lotnicza zrobiła od tego czasu poważne postępy.

W poniedziałek, mają się odbyć w dalszym ciągu na Okęciu i na Mokotowie próby szybkości minimalnej, oraz próby startu. Znajduje się to jednak pod znakiem zapytania, gdyż pogoda jest fatalna.

—o—

# Mistrzostwa P. Z. P.

Czwarte ogólno związkowe mistrzostwa pań i panów P. Z. P. zgromadziły na starcie mimo fatalnych warunków atmosferycznych 149 zawodników.

W ogólnej klasfikacji I-sze miejsce zajął Chorzów I z 129 pkt przed Świętochłowicami 77 pkt oraz Szopienicami 75 pkt.

Na wyróżnienie zasługują Żyłkówna i Hanyszówna oraz Kosz i Zemla.

Organizacja zawodów bardzo sprawna.

# Ani psa z kulawą nogą

### na meetingu pływackim

*E. K. S. — Cracovia 8 : 1 (4 : 1).*

Na zawody powyższe zespół mistrza wystąpił w identycznym co wczoraj składzie, Cracovia zaś bez Ruperta.

Zawody same nie należały co ciekawych, na co w dużym stopniu wpłynął oczywiście deszcz. Pozatem zawodnicy krakowscy, przy zwyczajeni do krytej pływalni, nie czuli się dobrze i patrzeli tylko „odmaglować“ jak najprędziej ten obowiązkowy mecz.

W tych warunkach zadanie dobrego zresztą arbitra, p. Przybyły, nie było zbyt trudne.

W mitingu pływackim ustanowiono trzy nowe rekordy polskie w sztafetach:

5 × 50 stylem dowolnym panów uzyskano czas 2,21,2. 10 × 50 panów st. dow. 5,14,2, zaś sztafeta pań 4 × 100 st. dow. miała czas 5,21,2.

Szekely startował tylko w sztafecie i nie mają równorzędnych pomocników, nie mógł pokazać żadnego cudu.

# Naśladowcy amerykańskich zwyczajów

### kradną i rabują w biały dzień

W Chorzowie jak po miastach amerykańskich zaczynają publiczność rabować bandyci w jasny dzień. Oto najnowszy wypadek.

Do lokalu Bronowicza przy ul. Wolności 4 wstąpił na piwo Roman Droźdżok. Przybyli tam również znani miejscowi awanturnicy Alfred Bygel i Gerhard Rohm, mieszkańcy ul. Bogdaina. którzy Droźdżoka prowokowali.

Gdy ten, pragnąc stracić się awanturnikom z oczu, wyszedł do ustępu, awanturnicy dopadli go tam, zbili i skopali do nieprzytomności, zabierając przemocą portfel z większą gotówką.

Rychło zawezwana policja usiłujących zwiać aresztowała i odstawiła do więzienia.

Podobnie awanturniczo zachował się w Świętochłowicach Józef Kopciok, który w stanie pijanym biegał po ulicy z bagnetem w ręku i zaczepiał przechodniów.

Spowodował oczywiście niebywały popłoch.

Pijaka poskromiła policja i osadziła w areszcie.

—o—

## Niedole i zbrodnie

Ostatnio na terenie Centralnej Targowicy w Mysłowicach miało miejsce włamanie do magazynu jelit Izaaka Nuera z Mysłowic (Powstańców 12). Włamywacze skradli zapas jelit wartości 1200 zł. Niewątpliwie ktoś z branży.

Eugenja Passel, zam. w Katowicach przy ul. Batorego 10, zgłosiła policji, że pod jej nieobecność służąca Jadwiga Sitko (Mikołowska 58) zabrała jej walizę i biżuterję wartości 200 zł.

# Za mała płaca uwalnia od winy.

## Banalny proces, ale nie banalny wyrok.

Nietylko wielkie sensacyjne procesy mogą sobie rościć pretensję do uwiecznienia ich w kronice sądowej. Niekiedy właśnie owe „małe" procesy, o których nie pisze się w dziennikach pod ogromnemi tytułami, mogą być

**bardziej interesujące,**

a wydane w nich wyroki mogą rzucić nowe światło na procedurę sądową i dostarczyć prawnikom nowych, nieznanych argumentów.

W Anglji odbyły się dwa takie procesy, których niespodziewany koniec wywołał pewne zdumienie i dyskusję. Nie są istotnie banalne wyroki. Sędziowie wypowiedzieli sąd, którego spodziewało się tylko niewiele osób.

Powód pierwszego procesu nie jest zresztą błahy, ponieważ chodziło w nim o życie ludzkie. Pytanie, które w tym procesie miano rozwiązać, brzmiało: „Czy człowiek musi narażać swoje życie, aby ratować życie drugiego człowieka, jeśli widoki pomyślnego wyniku

**są małe?"**

Pytanie to musiał rozwiązać pewien sędzia w Yorkshire i odpowiedział na to pytanie przecząco.

Pewien 17-letni młodzieniec utonął w czasie kąpania się w rzece. Dwaj inni ludzie, którzy stali na brzegu, wzbraniali się śpieszyć tonącemu z pomocą, mimo jego rozpaczliwych krzyków, ażeby się nie kąpał w tem miejscu rzeki, ponieważ znajdują się tam gwałtowne wiry, które wciągnęły w głębinę wielu ludzi. Młodzieniec nie usłuchał przestróg i przepłacił to swojem życiem.

Sędzia oświadczył przy końcu procesu obu oskarżonym, którzy nie chcieli ratować tonącego, w następujący sposób: „Uważam, że uczyniliście panowie rozsądnie, że nie skoczyliście do wody. Gdybyście to byli zrobili, nie wrócilibyście prawdopodobnie na brzeg, a w tym wypadku czyn wasz byłby

**tylko samobójstwem".**

Można się różnie zapatrywać na ten wyrok. Ale angielski sędzia ma wrodzoną skłonność do jasnego i trzeźwego oceniania rzeczy, nie daje się ponosić żadnym uczuciom. Kto ma rację: czy ci, którzy uważają, że wyrok jego jest brutalny w stosunku do topielca, czy ci, którzy twierdzą, że nie powinno się narażać swego życia dla życia drugiego człowieka?

Trzeba przyznać, że rozstrzygnięcie tej kwestji

**nie jest łatwe.**

Drugi proces, o którym mówi się wiele w Anglji dotyczył kwestji pieniężnej. Odbył się w Liverpolu, gdzie funkcjonarjusz pewnego bogatego jubilera oskarżony był o kradzież na szkodę swego szefa kwoty 6 funtów i 18 szylingów.

W tym procesie oświadczył mądry sędzia jubilerowi: „Bardzo żałuję, że oskarżony

**nie ukradł panu więcej,**

jeśli to prawda, że otrzymywał tygodniową płacę w kwocie zaledwie 25 szylingów" Jubiler odparł: „Ależ on nie żądał odemnie więcej". Na to sędzia: „I sądzi pan, że człowiek z żoną i dziećmi może żyć w wielkiem mieście za 25 szylingów?"

Taka rozmowa odbyła się istotnie przed sądem w Liverpoolu. Oskarżony otrzymał karę ze względów zasadniczych, ale w praktyce kara ta nie została wykonana ponieważ została zawieszona.

Banalny proces, ale nie banalny wyrok.



### „STRATOSFERYŚCI", RAKIETA I KSIĘŻYC

Wiadomo, że współpracownik prof. Piccarda, p. Max Cosyns, wspólnie z p. Van der Elstem wybiera się do stratosfery. Jak dotąd, wyprawa ta odkładana jest z tygodnia na tydzień, ale zato nie brak naśladowcom pierwszego podróżnika stratosferycznego sensacyjnych pomysłów. P. Cosyns zamierza bowiem wypuścić ze swego balonu rakietę na księżyc.

Sprawa ma być o tyle ułatwiona, że na wysokości 18 do 20 tysięcy metrów nie potrzeba tej olbrzymiej energji, jaka jest konieczną, gdyby się chciało rakietę wysłać na księżyc z ziemi. Powietrze w stratosferze rozrzedzone jest do tego stopnia, że przedstawia minimalny opór. Rakieta p. Cosynsa ma być rozmiarów bardzo małych, waży zaledwie kilo i posuwać się ma naprzód siłą kolejnych eksplozyj.

Wydaje się wszakże, iż księżyc nie potrzebuje się obawiać rakiety p. Cosynsa. — Uczeni wyrażają duży sceptyzm co do tego pomysłu, który dla nich nosi wszelkie znamiona bluffu.

# Dbajmy o ciszę i spokój

## PODCZAS PRACY.

Hałas przy pracy wpływa ujemnie na psychikę ludzką: rozprasza uwagę, przyczynia się do powiększenia liczby nieszczęśliwych wypadków przy pracy oraz wpływa ujemnie na samą pracę. Praca w hałasie i stukocie jest bardzo niedokładna i

**mało wydajna.**

Przekonano się o tem ostatnio w jednej z berlińskich fabryk aparatów precyzyjnych. Oddział mechaniczny tej fabryki sąsiadował od pewnego czasu z oddziałem blacharskim, skąd dochodził ustawiczny stukot i hałas. Zauważono niebawem, że spośród 200 aparatów, które montowano dziennie, coraz więcej z nich wykazuje błędy i wady, spowodowane niedostatecznie staranną pracą montażową. Różnorodne zarządzenia, kary i apele do robotników, aby pracę wykonywali dokładniej, nie dawały wyników. Spróbowano jeszcze jednego środka: przeniesiono oddział mechaniczny do innej części budynku, gdzie panował

**zupełny spokój.**

Od tej chwili zmniejszyła sie odrazu liczba błędów w montowaniu aparatów do dawnych granic.

Oto jeszcze jeden

**motyw natury ekonomicznej,**

przekonywujący dlaczego, poza względami zdrowotnemi, należy dbać o ciszę i spokój przy pracy.

## Szablon sportowo-wojskowy w niełasce.

# Wracają warkocze i mufki.

## Dymisja manekinów z modną linją.

Niezależnie od skórzanych przybrań można spostrzec, że tegoroczna moda dąży do podkreślenia kobiecości. Dotychczas studentki szły zawsze w awangardzie tam, gdzie chodziło o uproszczenie mody — obecnie znów one dążą do przywrócenia kobiecie

**kobiecej sylwetki.**

Kandydatki, które w ciągu lata zdawały egzaminy doktorskie na medycznym fakultecie w Londynie — wystąpiły bez wyjątku w sukniach godnych prababek. Matki ich obcinały sobie włosy i walczyły o „praktyczny i prosty" strój dla pracującej kobiety: córki natomiast dążą zdecydowanie do cofnięcia się na „dawne pozycje".

Wszystkie tegoroczne doktorantki — a było ich pięćdziesiąt w Londynie — miały długie włosy. U niektórych były to loki opadające na ramiona, u innych **piękne węzły greckie,** związane nisko nad karkiem.

Pod tradycyjną czarną togą młode doktorantki miały barwne sukienki, a beret doktorski ślicznie pasował do fryzowanych główek.

Warkocze stają się również modne, Kto nie zapuścił sobie w porę włosów — przypina warkocze sztuczne. Na wszystkich balach można obserwować modnisie, które posłuszne modzie, noszą na balach warkocze z włosów odmiennej barwy, niż ich własne włosy. Modne są też

**siwe pasma na skroniach.**

Do żakietów, nosi się znów wysokie buciki we wszelkich kolorach, przeważnie jednak czerwone i czarne. W oknach wystawowych wielkich firm londyńskich widać również mnóstwo modeli mufek, najrozmaitszych kształtów i wielkości z futra i aksamitu. Aksamit jest zresztą nadal bardzo chętnie używany na kostjumy i suknie wieczorowe. Nosi się do nich aksamitne torebki, kapelusze i rękawiczki..

Kapelusze — modne kapelusze — są

**nieraz wprost zabawne.**

Niektóre z nich przypominają przewrócone doniczki, kosze do kwiatów i wszelkiego rodzaju dziwolągi noszone są przez parę dni — a potem znów znikają. Jeszcze nigdy chyba moda kapeluszowa w Londynie nie była tak chaotyczna, jak w bieżącym sezonie, kiedy to wypróbowuje się wszelkie możliwe projekty nadchodzące z Paryża i New Yorku. To też mówi się, że w tym roku będzie modne wszystko —

**co zwraca na siebie uwagę.**

Barwy i materjał nie odgrywają przytem głównej roli. Kto jednak potrafi użyć umiejętnie aksamitu i skóry— osiągnie napewno dobre rezultaty.

Na suknie popołudniowe modne są nadal bufiaste rękawy, z materjałów widzi się najwięcej tafty i aksamitu. Bluzki mają przeważnie wysokie kołnierze i fantazyjne okienka, przybrane są szklanemi guzikami lub szkockiemi barwami.

Ale żaden szczegół mody kobiecej nie rzuca się tak w oczy, jak powrót do warkoczy i loków.

Również cały strój zmienia się obecnie w tym samym kierunku. Modne jest wszystko to, co podkreśla urok prawdziwej kobiecości. Wyklęte jest wszystko to, co zbliża się do szablonu sportowo - wojskowego. Nawet w dziedzinie sportu zaczyna wkraczać ten radosny powiew

**figlarnej kobiecości,**

zamieniając place i boiska sportowe na łąki pokryte różnobarwnem kwieciem, kolorowych sukien i kostjumów.

Pozatem nawet w Anglji, w której królował dotąd typ kobiety szczupłej, a nawet chudej, zaczyna obecnie coraz bardziej być modna kobieta o zaokrąglonych nawet

**pulchnych kształtach.**

Rzecz pod tym względem charakterystyczna, że zwolniono z wielkich magazynów wszystkie manekiny, posiadające „modną linję", a zaangażowano damy o kształtach prawie rubensowskich.

Te więc panie, kóre dotąd cierpiały spowodu pewnej obfitości swych wdzięków, niechaj teraz cieszą się, bo wreszcie nastała epoka urody rubensowskiej.

# Największe szczęście.



Nic niema piękniejszego,
nic radość tak nie budzi,
wśród smutków tego świata,
jak miłość dwojga ludzi.

Los może wszystko zniszczyć,
lecz jedno pozostanie,
co stoi ponadwszystkiem —
tem jednem to — KOCHANIE.

Bo miłość, to nie pieniądz,
Nie stroje, nie szafiry,
miłości nikt nie kupi
za franki, funty, liry.

Choć nędzarz całe życie
w swej biedzie się wyszlocha
inaczej spojrzy w przyszłość,
gdy serce raz pokocha.

Gdy ujrzysz ich gdziekolwiek,
ty panie, lub ty pani,
zejdź z drogi, nie przeszkadzaj,
bo idą — ZAKOCHANI...

Nic nie mów, nie patrz nawet,
niech zazdrość cię nie męczy,
że jesteś mgłą spowity,
a oni kroczą w tęczy.

Ktoś twierdzi, że kochanie,
jest czułe jak mimoza:
rozkwita, potem więdnie,
zostaje tylko proza...

Że czysty kwiat miłości,
czas często szybko łamie —
czy można wierzyć sercu,
gdy serce choć raz skłamie?

Za plotkę tę potworną
jednego nie dam pensa,
bo serce, które kłamie,
to tylko kawał mięsa.

Rom.

# „Krucjaty Nauczania" w Hiszpanji.

## Gorąca walka o dusze dzieci.

Od czasu zaciętego ataku rewolucji socjalistycznej na szkołę katolicką, w całej Hiszpanji rozgorzała gorętsza niż kiedyindziej walka o **dusze dzieci.** W kraju, gdzie jeszcze wiele tysięcy dzieci wogóle do żadnej szkoły nie chodzi, a w zeświecczonych szkołach państwowych wielkomiejskich nie udziela się nauki religji, działalność katolicka w dziedzinie szkolnictwa jest pierwszorzędnego znaczenia. Na czele ruchu stoją zaledwie od roku urzędowo uznane Krucjaty Nauczania (Cruzados de la Esenanza); ich działalność już w pierwszym roku przyniosła w prowincji Madryckiej duże wyniki. „Krzyżowcy" są rzeczywiście wyrazicielami ruchu ludowego, który ściśle

**współpracuje z duszpasterzami.**

„Dzień Szkoły Katolickiej" miał na celu propagowanie tego ruchu wśród mas. Za czas od 1 stycznia do 30 czerwca tego roku krucjata owa założyła w Madrycie i jego okolicach nie mniej niż 70 nowych szkół, do których uczęszcza 3.234 dzieci. Organizacja ta utrzymuje w samej tylko prowincji madryckiej 186 szkół, przeważnie parafjalnych, przy których istnieją ogródki dla małych dzieci i specjalne kursa dla dorosłych. Przy końcu czerwca ogólna liczba tych szkół wynosiła 9.387. Dochody organizacji osiągnęły poważną sumę, bo 188,250 pesetów. Zarządowi organizacji zamożni ludzie podarowali w rejonie Madrytu wartościowe działki ziemi, jak np. naprzeciw kościoła parafjalnego św. Antoniego Padewskiego, gdzie będzie zbudowana wzorowa szkoła w wielkim stylu. We wrześniu zostaną otwarte

**nowe szkoły męskie i żeńskie.**

Zapotrzebowanie na te szkoły jest tak wielkie, że organizacja nie może wszystkim życzeniom zadośćuczynić. Najbliższym celem praktycznym, jaki organizacja zamierza, jest zwerbowanie dla szkół katolickich 40,000 dzieci z Madrytu i okolic, które to dzieci do żadnych szkół nie chodzą. Organizacja troszczy się również o kursa religijne w państwowych szkołach średnich i wyższych, o ile tam nie ma nauczania religijnego.

# Związek przemysłowo-tennisowy.

## Ciekawy djalog.

Nie wiem, czy kryzys się skończył, ale faktem jest, że coraz mniej ludzi narzeka na ciężkie czasy. A mówiłem już dawno, że tylko trzeba się przyzwyczaić a nawet kryzys nie wyda się nam taki straszny. I przyzwyczailiśmy się. Dzięki temu życie nasze zaczyna nabierać cech stałości. Kupiec pogodził się z myślą, że zamiast zarabiać na towarze 50 do 100 procent, zarabia tylko 25 i także żyje, fabrykanci zupełnie niemal zrezygnowali ze swego udziału w prowadzeniu fabryk, które powierzyli wojsku, adwokatom i tp. a sami, wolni od trosk, biorą udział wyłącznie w turniejach tennisowych. Tennisowi nie pomogą wprawdzie, ale fabrykom swoją obecnością nie szkodą. Zresztą łatwiej jest przecież odbijać piłkę rakietą, niż prowadzić fabrykę. Aby ułatwić społeczeństwu orjentację, związek przemysłowców i związek lawn-tennisowy ma się połączyć choćby dla potanienia kosztów administracyjnych i biurowych i stworzony będzie jeden wspólny „Związek Przemysłowo — Tennisowy".

Ponieważ jednak średni przemysł nie chce pozostawać w tyle za wielkim, więc średni fabrykanci postanowili podobno zabrać się pilnie do gry w ping-ponga. Drobny przemysł zabawiać się będzie, odpowiednio do swego stanowiska, grą w klipe.

W „cenzurowanego", grają kupcy.

Tak więc płynie sobie nasze życie pogodnie i spokojnie, przyczem zakłócenie przynosi tylko od czasu do czasu, tak co, drugi dzień, urzędowa wizyta skarbowo podatkowa. Na temat ten jeden z czytelników przysłał mi djalog między referentem urzędu skarbowego, a podatnikiem, który mn. w. dosłownie przytaczam:

— Panie referencie, to jest chyba nieporozumienie. Zaco mnie, nie posiadającemu obecnie żadnych dochodów, wymierzyliście podatek dochodowy?

— Za dochodzenie, jakie pan obecnie przeprowadza w sprawie wymierzonego podatku.

— A za co obrotowy?

— Obrócił pan przy przenicowaniu ubranie na drugą stronę? Obrócił pan! więc ot i podstawa do wymiaru podatku.

— Niechaj i tak będzie. Ale zaco podatek kryzysowy?

— Kryzys jest? Jest! Więc musi być i podatek kryzysowy.

— Hm... a co wspólnego z temi wszystkiemi podatkami, których nie płaciłem a mam zapłacić, mają jakieś zwłoki?

— Ano udaje pan dla urzędu skarbowego nieboszczyka, więc stąd pozycja kary za zwłoki.

— Zaco jednak mam płacić podatek nadzwyczajny?

— Żeby panu nie było przykro, że znowu płaci pan za jakiś zwyczajny podatek.

— Bardzo panom dziękuję, za uprzejmość. Jestem prawdziwie wzruszony.

Czytelnik jeszcze kilkadziesiąt wierszy na ten temat napisał, ale możemy je darować bez zbytniej straty dla potomności.

Jerzy Krzecki.

## Odcięci od ludzi i świata.

# MIESZKAŃCY WYSP ARAN

## z wysiłkiem walczą o każdą piędź urodzajnej ziemi.

Galway (w (Irlandji), we wrześniu. Grupa wysp Aran, położona tylko o parę godzin drogi parostatkiem od wybrzeży hrabstwa Galway, stanowi jednakże zupełnie odrębny świat. Większość mieszkańców Aranmore, największej z wysp, mówi tylko klasycznym językiem Erse. Utrzymują w najczystszej formie irlandzkie tradycje i pierwotny język Irlandji, a na gości z wybrzeża Irlandji zapatrują się jak na ludzi obcych lub cudzoziemców.

**Małomówność i nieśmiałość**

tych wyspiarzy stanowią cechy, odziedziczone po przodkach.

Aran w pewnym stopniu odgrywa rolę wyspy Djabelskiej dla Irlandji: stał się dobrowolną Kajenną irlandzkich rewolucjonistów, zmuszonych do ucieczki ze swego państwa — kraju stałego wrzenia i niepokoju. Wylądowawszy tutaj, zmuszeni są do innej ostateczności — niesłychanie ciężkiej pracy. Na wyspach Aranu, chcąc zapewnić sobie skromne życie, trzeba dosłownie własnemi rękoma zdzierać ziemię z kamieni, by utworzyć skąpą glebę, zdolną wyżywić człowieka jaknajskromniej.

Krajobraz wysp jest dziki: z obu stron pieniące się bałwany morskie, z łoskotem rozbijające się o skały wybrzeża, sterczące spośród fal, jak ruiny z legendarnych czasów. Istotnie wszystkie te skały noszą fantastyczne nazwy, a są częstokroć grobowcami dla śmiałych żeglarzy i rybaków, których

**łodzie rozbijają się o nie.**

Każdego burzliwego dnia niechybnie ginie choć jeden z podobnych śmiałków, przedstawicieli bohaterskiego ludu. Mieszkańcy Aranmore, ludzie muskularni, o szerokich, silnych barach, ich mężne żony i poważne, jasnowłose dzieci, wszyscy oswojeni są z myślą o śmierci, i nikogo z nich już nie trwoży burza, szalejąca na morzu u wybrzeży, bowiem, jak powiadają, nie wolno lękać się morza tym, co z morza żyją.

Trudno chyba spotkać gdzieindziej typ ludzi, jak tu widzimy, jaki wytworzył się w ustawicznej walce z nieubłaganym żywiołem.

Dotąd nie udało się żadnej ze zdobyczy techniki zaaklimatyzować się na wyspach Aranu. W przeciwieństwie do swego uczciwego, szczerego charakteru mieszkańcy Aranu odznaczają się głęboko zakorzenionemi przesądami i ciemnym, upartym zabobonem. Nigdy zgodzić się nie chcieli na przeprowadzenie na swych wyspach światła elektrycznego, uważanego przez nich

**za pomysł djabelski.**

Dotąd używają łojówek. Pieniądze nie posiadają na wyspie żadnego znaczenia, chyba tylko dla zapewnienia sobie pomocy lekarskiej — a później pogrzebu i dzwonów pogrzebowych. Nie należy jednakże przypuszczać, że myśl o śmierci w życiu tych ludzi jest dominująca, gdyż odznaczają się większą tężyzną duchową i radością życia, niż inni mieszkańcy europejskiego kontynentu.

W odległej przeszłości wyspy Aran były fortecami śmiałych i wytrwałych

**rozbójników morskich.**

Coś z tego męstwa i bezprzykładnej wytrwałości pozostało w charakterze dzisiejszej ludności wysp: wydobywają z wnętrza skał każdą garstkę ziemi, a zmieszawszy ją z wodorostami, gliną i piaskiem wybrzeża sadzą w niej kartofle, zawsze przygotowani na to, że morze w ciągu kilku godzin zniszczyć może wysiłki długich dni pracy.

Widzimy na Aranmore liczne kościoły i klasztory, zawsze niskie, by ostać się naporowi burz zimowych. Również i domy są niskie, a niekiedy mają dachy z trzciny i wodorostów.

Dla badaczy i uczonych oraz archeologów Aran przedstawia bardzo szerokie pole studjów dla licznych zabytków z okresu pierwszych czasów chrześcijaństwa. Widzimy tutaj również

**chaty podobne do uli,**

oraz mieszkania pieczarowe.

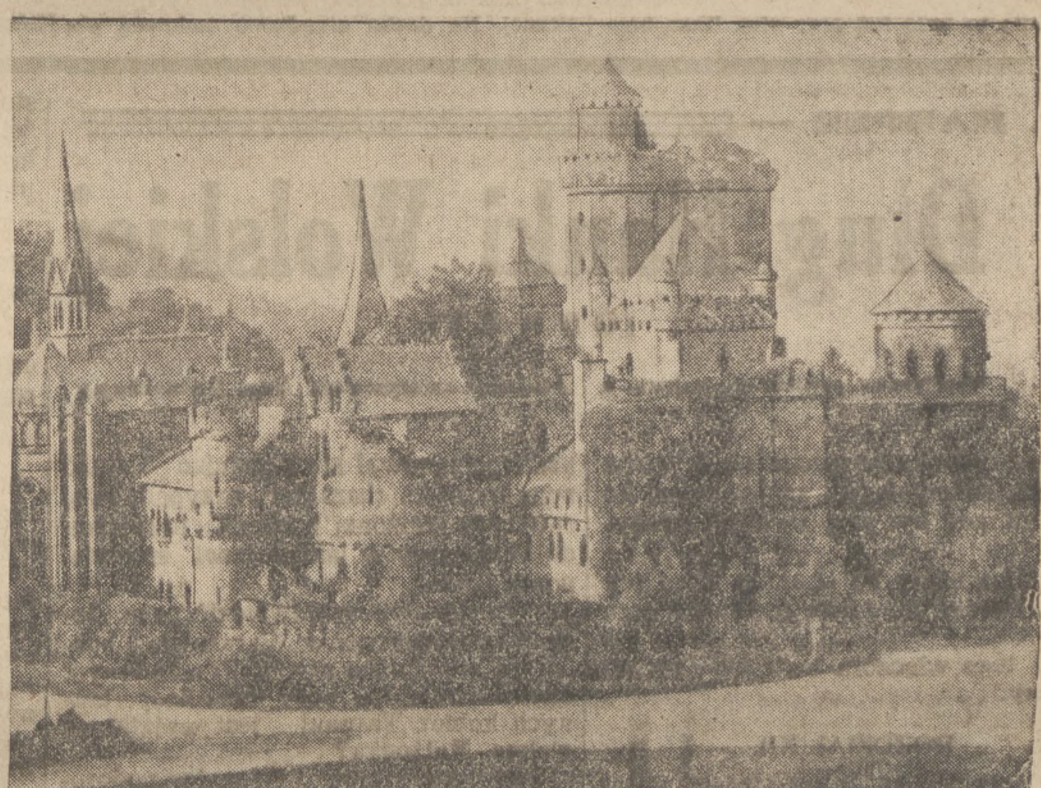
Większość mieszkańców Aranu nigdy nie opuściła rodzinnej wyspy lub miejsca zamieszkania w obwodzie więcej niż kilku mil, udając się na połów. Niewielu z nich zwiedziło Irlandję parostatkiem.

U wybrzeży Aranu często pojawiają się rekiny, niekiedy piętnastu metrów długości, a wówczas rozpoczyna się zażarta walka z temi gigantami morza, których nie spotyka się już gdzieindziej w tak olbrzymiej postaci. Okoliczność, że znaleźć można podobne olbrzymy wpobliżu wysp Aran, świadczy najwymowniej o dzikim romantyzmie tego archipelagu.

W ciężkiej pracy, codziennym wysiłku, bez nadziei na bogactwa i bez tęsknoty za niemi upływa życie mieszkańcom Aranu, pełnych wiary i ufności w Boga.

Ciekawe ich życie i warunki niedawno ujęto we wspaniały film, z którym się może kiedyś zapoznamy.

## Zabytki średniowiecza.



Nad Loarą utrzymały się liczne, doskonale utrzymane zamki z wczesnego średniowiecza.

# Przedstawienia próbne młodych artystów.

## Reorganizacja teatrów w Szwecji.

Administracja teatrów w Szwecji ulec ma w najbliższej przyszłości zmianom, które dotyczyć mają teatrów subwencjonowanych przez państwo. Zmiany te obejmą

**modernizację nauczania w szkole dramatycznej.**

przebudowę gmachów teatralnych itp.

M. in. zamierzone jest również popieranie objazdów prowincjonalnych przez trupy stołeczne, przedstawień w parkach ludowych itp. Władze mają zamiar popierać również teatry prywatne, prowadzone na dobrym poziomie.

Przygotowanie nowych zastępów aktorów scentralizowane ma być w szkole dramatycznej, której kurs trwać ma 2 lub 3 miesiące.

Przedstawienia próbne młodych artystów odbywać się będą w teatrze w Drottingholm koło Stockholmu, który to teatr pochodzi z 18 wieku i posiada bogate muzeum teatralne.

## Luksusowe gniazdko platynowej blondynki.

# Tajemnica błękitnej willi.

## Przed sensacyjnym procesem w Poznaniu.

Poznań 2 września.

W lipcu ubiegłego roku poruszony został Poznań niebywałą aferą w Banku Handlowym. Dopiero dziś, po rocznem śledztwie, okazało się, że pierwotna suma zdefraudowanych pieniędzy zmniejszyła się znacznie. Na podstawie przeprowadzonej rewizji ksiąg ustalono, że bank poniósł

szkodę na sumę 242 tysięcy,

a nie, jak wykazały pierwsze obliczenia 700 tysięcy złotych.

Głównym winowajcą całej tej afery był prokurent bankowy Wróblewski. Zaiste zawrotna była karjera tego do niedawna skromnego urzędnika bankowego. Jako praktykant bankowy przyjechał z Niemiec do Polski. Chaos jaki panował wówczas jeszcze w bankach poznańskich dopomógł mu do „wywindowania" się na wyższe stanowisko. Wrodzony spryt i niezwykły tupet pozwolił mu omanić dyrekcję banku, która w Wrólewskim widziała człowieka rzutkiego. W krótkim czasie awansuje

na prokurenta banku.

Ten nagły przeskok przewrócił Wróblewskiemu w głowie. Marzy o dalszej karjerze. Szczęśliwy los przychodzi mu z pomocą. W czasie kilkudniowej bytności w Warszawie poznał piękną córkę znanego warszawskiego miljonera.

Znajomość ta niebawem przerodziła się w miłość. Wróblewski oświadczył się i

i został przyjęty.

Dzięki pomocy finansowej teścia urządza sobie wspaniałe mieszkanie w Poznaniu. Od tej chwili jednak następuje w życiu Wróblewskiego zasadniczy zwrot.

O ile poprzednio żył skromnie, obecnie staje się rozrzutny. Pensja bankowa oraz pomoc finansowa teścia nie wystarczyły na zaspokojenie zachcianek Wróblewskiego. Poszukuje nowych źródeł, skąd mógłby czerpać fundusz na swe hulaszcze życie.

Źródło to było tuż przy nim. Kasa bankowa. I tym razem los sprzyjał młodemu karjerowiczowi. Wokoło Wróblewskiego znaleźli się ludzie, którzy również pragnęli żyć i bawić się.

Podświadomy instynkt przestępców zbliżył ich do siebie. W Banku Handlowym zebrała się

dobrana paczka urzędników,

którym prawa własności były obce.

A byli nimi: Wróblewski, Kamiński, Michałowska, Jurdziński i Szymański.

Stworzyli oni wszyscy jedną wielką dobrze zorganizowaną szajkę oszustów, którymi sprytnie kierował Wróblewski. Za jego namową poczęto początkowo fałszować drobniejsze pozycje, nie przekraczające kilkuset złotych. Uzyskanemi pieniędzmi dzielono się solidarnie i rzetelnie.

W tym czasie zaangażowano do banku w charakterze książkowej p. Jadwigę Kuczyńską.

Nieprzeciętna uroda oraz naturalne blond włosy nadały jej filmowe przezwisko:

platynowa blondynka.

Urzędnicy bankowi czynili wszystko, by w jakikolwiek sposób zyskać przychylność platynowej blondynki. Zwycięskim rywalem był Wróblewski, który drobnemi podarunkami i pięknemi obietnicami zdołał zdystansować rywali.

Pod wpływem nowej „miłości" Wróblewski zupełnie zatracił poczucie uczciwości. Chcąc stworzyć dla swej bogdanki raj na ziemi, sprzeniewierzał coraz to większe sumy. Bawił się w jej towarzystwie

w najdroższych lokalach.

Chcąc zaimponować „platynowej blondynce" postanowił wybudować wspaniałą willę, a w niej umieścić wyrzeźbiony akt kobiecy, przedstawiający „platynową blondynkę". Zamiar ten też zrealizował. Tuż za Błoniami Grunwaldzkiemi powstała nowa willa, wspaniała i luksusowa. Była ona szczytem nowoczesnej techniki architektonicznej. Na dachu urządzono cudowną plażę, a wnętrze willi śmiało konkurować mogło z kosztownem urządzeniem

amerykańskich miljonerów.

W ogrodzie, wśród tysięcy kwiatów spoczęła rzeźbiona statua „platynowej blondynki". A wszystko to zbudował dla swej bogdanki, byle tylko utrzymać ją przy sobie.

Niespodziewana rewizja bankowa przyniosła rewelacyjny wynik. Wróblewski i towarzysze znaleźli się za kratami.

Przesłuchani przez władze zrzucali z siebie winę. Jeden oskarżał drugiego. W olbrzymim materjale dowodowym trudno było zorjentować się. Zawezwano rzeczoznawcę, który po kilkumiesięcznych badaniach zdołał dopiero ustalić system oszustwa oraz jego wysokość.

Badanie to wykazało, że oszuści sfałszowali memorjały,

stwarzając fikcyjne konta.

Czynili to jednak tak sprytnie, że poprzednie rewizje nie dały żadnego wyniku. Suma sprzeniewierzona wynosi dokładnie 242 tys. złotych plus stracone odsetki.

Po 6 miesięcznym pobycie w więzieniu został Wróblewski zwolniony z aresztu śledczego. Po wyjściu z więzienia znalazł się na bruku. Przyjęła go jedna z ciotek, dając mu dach nad głową.

Niedługo jednak cieszył się wolnością. Na polecenie władz prokuratorskich aresztowano go i osadzono ponownie w celi więziennej, gdzie do dnia dzisiejszego przebywa.

Jak bowiem się dowiadujemy, wygotowany został już przez prok. Góralewicza akt oskarżenia i wręczony oskarżonemu, zaś proces naznaczono na dzień 10 września b. r.

Proces ten zapowiada się niezwykle sensacyjnie, gdyż ujawniono nowe, nieznane szczegóły tej afery. Obronę oskarżonego wnoszą adwokaci dr. Hejmowski i Galiński.

## Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej.

### DALSZA ZNIŻKA LONDYNU.

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój zmienny. Najbardziej wyróżniła się dewiza angielska, która obniżyła się o dalsze 15 gr. na 1 funcie. Pozatem Holandja straciła 5 gr. na 100 fl.hol., Szwajcarja 3 gr. na 100 fr. szw. oraz Włochy 2 gr. na 100 lirach.

### PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 45,00; Premj. Poż. Dolarowa, serja II 53,75; Państw. Pożyczka Konwersyjna 65.00 Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 59,25; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 71,13; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 93,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 52,50; Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 74,50; Listy Zastawne T. Kr. m. Wrszawy 1933 r. 61,75; Listy Zast. Tow. Kred. m. Łodzi 1933 r. 54,25; Listy Zast. Tow. Kred. m. Siedlec ,33 r. 42,25.

### KURSY AKCYJ.

Bank Polski 87,50; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 22,00; Lilpop 10,10; Starachowice 11,50.

### GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

**Warszawa, 1 września.** Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto stare i nowe 17,00—17,50; pszenica jednolita stara i nowa 20,00—21,00; pszenica zbierana [illegible] i nowa 19,00—20.00; mąka pszenna gat. I lit. B 0-45 proc. 34—36; mąka żytnia I gat. 0-95 proc. 25,00—26,00; mąka razowa 19,00—20,00.

**Poznań, 1 września.** Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto i pszenica stare i nowe zdatne do przemiału: żyto 17,75; Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto stare i nowe zdatne do przemiału 17,50—17,75 pszenica stara i nowa zdatna do przemiału 19,00—19,50; mąka żytnia I gat. 0-55 proc 23,50—24,50; mąka razowa 0-95 proc. 19,50—20,50; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc 33,50—36,50.



FR. HARPER

# Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

27

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eug. Małeckiego

Hanka Wolska obrzuciła Lachowicza długiem, zadowolonem spojrzeniem; kochała go, gdy był przy swoich maszynach.

— Mam bilety do „Letniego" na premjerę. Prędko do domu, trzeba się przebrać!

Ale tego wieczora teatr nie był im sądzony. . .

ROZDZIAŁ XII.

Gdy przyjechali do willi na ul. Potocką, Mateusz zameldował otwierając bramę, że w pracowni od dwóch godzin czeka pan,z którym nie mógł się dogadać, ogromnego wzrostu, bardzo elegancko ubrany, podobno jakiś profesor z Wiednia.

— Sinnkraft!— zawołał z bezgranicznem zdziwieniem Lachowicz. Sinnkraft, który przed kilkoma tygodniami, omal nie wyprosił go ze swego domu!

Wyprzedził pannę Wolską, przeskoczył jednym susem stopnie tarasu i wleciał do hallu w tym samym momencie, kiedy profesor wychodził z pracowni. Spotkali się na środku przedpokoju pod lampą, po chwili weszła Hanka Wolska.

— Herr Lachowicz!— powiedział głośno niespodziewany gość.

Zdawało się, że obaj mężczyźni wpadną sobie w objęcia — sławny uczony i skromny, nieznany inżynier polski Jednak do tego nie doszło. Profesor Sinnkraft pohamował się i usiłując nadać swej bytności charakter przypadkowej rewizyty, złożonej z okazji przyjazdu do Warszawy w jakiejś innej sprawie, powiedział:

— Postanowiłem odwiedzić pana. Jestem pierwszy raz w Warszawie i bardzo mi się podoba u was. Przedewszystkiem rzuca się w oczy duża ilość ładnych kobiet. Ta pani jest wyjątkowo piękna. Małżonka?

Zaskoczony nieco Lachowicz podprowadził profesora do dziewczyny:

— Ona nie ma nazwiska— oświadczył dumnie, lecz z pewnym pośpiechem, świadczącym o zakłopotaniu. — Nazywamy ją Han. Tak. Całkiem poprostu Han!

Profesor Sinnkraft schylił się przed kobietą, której trzeba było wierzyć bez zastrzeżeń, że naprawdę tak się nazywa; uczynił to z taką naturalną swobodą, jakby było rzeczą jasną, że innego imienia nosić nie mogła.

Zasiedli w głębokich fotelach dokoła kominka. Zapanowało naprężone, nerwowe milczenie. Przerwał je Lachowicz:

Wolno zapytać, czemu zawdzięczamy zaszczytną wizytę pana profesora?

Profesor obrzucił go przenikliwem spojrzeniem, włożył ręce w kieszenie spodni i zaczął wstawać. Był tak wielkiego wzrostu że sam proces wstawania zajął sporo czasu. Wreszcie wyprostował się. Sztuczny uśmiech grzeczności znikł z jego twarzy i teraz głowa stała się podobna do głowy drapieżnego ptaka.

— Dobrze, panie Lachowicz będę szczery. Przyjechałem do Warszawy specjalnie poto, by pana zdemaskować!

— O, panie profesorze, to nadzwyczajnie uprzejmie z pańskiej strony — rozpromienił się Lachowicz.

Pojechali do „Oazy", ponieważ Lachowicz nie uznawał innej restauracji i przytem miał przeczucie, że to zrobi dobre wrażenie na jego gościu. Nie omylił się. Przedewszystkiem olbrzymi bufet z iodownią elektryczną, zastawiony mnóstwem różnych zakąsek wywołał głośne zachwyty Sinnkrafta — takiego bufetu dotąd nie widział. Trudno było uwierzyć, że ten wytwornie ubrany pan o manjerach światowca, lubiący dobrze zjeść i przywiązujący do tego niepoślednie znaczenie. był tym samym genjalnym uczonym, który przez odpowiednie przepuszczenia promienia światła przez szklaną kulę dał możność na wewnętrznej powierzchni fluoryzującej widzieć elektrony.

Usadowili się w loży. Lachowicz ze szczególną uwagą ułożył menu, zamówił trunki; chciał wprawić profesora w dobry humor i zjednać go sobie.

Nic nie znacząca rozmowa urwała się, gdy podano konjak, czarną kawę o silnym aromacie i kilka pudełek cygar, które inżynier przysunął do gościa. Jakiś czas palili milcząc.

Nagle Hanka Wolska zauważyła, że twarz Sinnkrafta w jednej chwili zmieniła wyraz, stała się surowa, niedostępna i zimna; zapomniał o obecności pięknej kobiety przy stole, skierował na Lachowicza ostre, przenikliwe spojrzenie i powiedział zmienionym głosem:

— Więc jak to było? Eter we wszechświecie chciał pan wprawić w ruch? Zdaje mi się, że tak pan sformułował swój pomysł!

— Dokładnie tak! —odpowiedział Lachowicz z promiennym uśmiechem. — I wówczas pan mnie nazwał utopistą.

— Rozważyłem pańską ideę i doszedłem do wniosku, że w niej może być ziarnko prawdy. Ziarnko!. . .— zaakcentował. —Postanowiłem gruntownie zbadać sprawę. Wolę sto razy doznać zawodu, niż raz zlekceważyć lub przeoczyć. —Rozpalił gasnące cygaro. —-Skonstruował pan jakąś nadzwyczajną dynamo?

— Przy użyciu obu generatorów uzyskuję prąd o mocy ponad pięćdziesiąt miljonów wolt. Taka siła powinna wystarczyć na to, by poruszyć eter. Jak pan profesor sądzi?— zapytał łagodnie.

Sinnkraft zaczął kasłać; widocznie razem z dymem wciągnął do gardła okruszynę tytoniu. Nie odpowiadał. Jego twarz spochmurniała, wyrażając skrajne niedowierzanie.

ka był nonsensem, oczywistem szaleństwem, jednak utkwił głęboko w głowie uczonego; im dłużej zastanawiał się tem więcej bladła oczywistość nonsensu. Zrobił ręką niezdecydowany ruch, który nie miał nic wspólnego z dawnym rozmachem pewności siebie, ale Lachowicz powstrzymał go, prosząc o chwilę cierpliwości; chciał jeszcze coś dodać, lecz teraz nie był zdolny mówić: kurcz chwycił za gardło, krople potu zrosiły czoło. Hanka Wolska, której udzielił się nerwowy nastrój obu mężczyzn, pogłaskała pieszczotliwie rękę Lachowicza, podniosła mu do ust szklankę z winem namawiając do wypicia. Zrobił kilka łyków, trochę wina przelało się na obrus

(D. c. n.)

# Protest publiczny młodych Belgijek

## Walka z jaskrawą niemoralnością.

Związek katolickiej belgijskiej młodzieży żeńskiej (ACJBF) ogłosił ostatnio protest publiczny następującej treści:

„Wbrew niemoralności afiszów, publikacyj, wystawianych w kioskach, w witrynach kin i niektórych magazynów, wbrew jaskrawej niemoralności plaż i pewnych mód, wykazałyśmy, że istnieje młodzież żeńska

**dzielna i czysta,**

nadzieja ogniska domowego w przyszłości, gwarancja pomyślności dla kraju i społeczeństwa.

Ta młodzież domaga się, by nie dawano obrazu tego, co w czynie karalne jest przez prawo. Domaga się,

**by ją respektowano.**

Domaga się skutecznych zarządzeń dla powstrzymania nadużyć, będących hańbą dla narodu cywilizowanego.

Czy widząc 50 tysięcy młodzieży usłyszy się wreszcie jej głos? Czy zacznie się działać?

**Jesteśmy zdecydowane nieść nadal naszą krucjatę.**

Żądamy, by władze wystąpiły, by pomogły nam rodziny chrześcijańskie, by młodzież w szlachetnej reakcji przykładem swym nas poparła".

# Strojne lekkoatletki.

## Kobieta pozostanie zawsze kobietą.

„Daily Express" opisując zawody międzynarodowe kobiet, jakie miały miejsce w tych dniach w Londynie, stwierdza że kobiety atletki

**nie zatracają kobiecości.**

Okazuje się, że olbrzymki Niemki podbiły serca Londyńczyków. O Polkach — ani słowa, zato korespondent Daily Expressu zachwyca się walkirjami z Berlina.

W Women's Automobile Club odbyła się z racji zawodów herbatka dla 250 atletek.

— One są tylko wtedy podobne do mężczyzn, gdy walczą na stadjonie — pisze Daily Express — na herbatce każda z nich to obłok z gazy, tiulu, wstążeczek, z którego

**wyłania się malowana buzia.**

Nie chciałem wierzyć, że te żywe obłoki, sunące po murawie ogrodu, strojne w szerokoskrzydłe kapelusze i koronki — są temi samemi kobietami, które wczoraj szalały na stadjonie. Ludzie myślą, że każda lekkoatletka jest podobna do smagłego draba, o twarzy spalonej wichrem, że ma spierzchnięte i żylaste ręce i t. d. Nic podobnego. Przeciętna atletka — czy to będzie Polka, Szwedka, czy Jugosłowianka, Czeszka, albo Dunka — poza stadjonem maluje się i stroi i pod tym względem różni się od Angielek. Tak się malują i takie kładą na siebie zadziwiające stroje, jakich większość Angielek nie chciałaby włożyć. Angielska ekipa, oraz ekipy z Włoch Południowej Afryki i Palestyny występowały i poza stadjonem w mundurach. Zato pozostałe sportswomen zadziwiały rzucającemi się w oczy sukniami.

— Przyjrzyjcie się naprzykład Niemkom — oto dwie uśmiechnięte, eleganckie Niemki piją herbatę w ogrodzie. Fraulein Mauermayer ma na sobie jaskrawo niebieskie jedwabie — a dwadzieścia cztery godziny temu — napół naga wywijała

**ośmiofuntowym ciężarem**

i skakała jak łania. Inna panna w niesłychanym lazurowym tailleur — wzbijała się wczoraj na stadjonie w niebo, z pomocą tyczki, usiłując pobić rekord wysokości skoku. To Fraulein Grieme.

Inne paradują w ciężkich złotych, platynowych i srebrnych kolczykach. Są i takie co nie zdejmują ich nawet podczas treningu. Francuska ekipa fanatyczek koszykówki, walczyła na stadjonie z taką zawziętością, że przypominała

**gromadę brutalnych chłopaków,**

grających w rugby. Tymczasem te same dziwożony zjawiły się na herbacie automobil-klubu, spowite w kolorowe szyfony i koronki, w słomianych i koronkowych kapeluszach, wielkich jak parasole. Nie zapomniały polakierować paznogci na czerwono. nikt by nie domyślał się nawet, że białoróżowe rączki zakończone koralowemi rubinowemi pazurkami potrafią grzmocić z całej siły i zadawać bolesne razy. Walkirie — wyglądały jak manekiny z domów mody, na Bond Street...

Kobieta pozostanie zawsze kobietą.

# Habit mnicha zamiast błyszczącego munduru.

# NIEWOLNICY MORZA.

## Dom marynarzy w Hawrze.

Havre, we wrześniu.

Jak we wszystkich niemal portach świata, w Hawrze zrobiło się zanadto przestronnie, Hawr stał się za obszerny. Olbrzymie tereny, dawniej pełne życia, zamarły, podobne do ławic piasku podczas odpływu: przypływ kryzysu dotknął tych miejsc i spustoszył je.

To samo oglądaliśmy przed paru dniami w Dunkierce i stropiła nas pustka, jaka tam panowała. Celem naszym było dowiedzieć się od marynarzy, jaka jest przyczyna, która pcha ich do tego zawodu, w kraju, gdzie nie ma już świeżego entuzjazmu dla własnego morza, jak u nas.

Ale w porcie, w trzech czwartych opustoszałym, marynarzy jest równie mało, jak pszczół dookoła zamarłego ula. Błąkając się od basenu do basenu, widzieliśmy tylko

**melancholijnych emerytów,**

niezatrudnionych przewoźników, bezrobotnych pracowników dokowych — ludzi milczących, pogrążonych w nudzie.

Puste były czyściutkie bary, pachnące gin'em i farbą, o niewielkich oknach, ozdobionych geranjami. Wielkie krany unosiły ku niebu bezczynne stalowe ramiona... Wobec tego zastoju trzeba było udać się gdzieindziej, by zobaczyć w ruchu „ludzi morza". Po najlepsze informacje skierowano nas do O. Colombana, do Hawru. Nie szukaliśmy długo tego dobroczyńcy marynarzy, powszechnie znanego w porcie hawrskim. Na stosie różnych rumowisk ujrzeliśmy trzy stare działa, z brązu, pokryte patyną lat. Na każdem z dział zasiadły trzy kobiety, zajęte cerowaniem skarpetek i doglądające jednocześnie dzieciarni, bawiącej się w pobliżu. Na nasze zapytanie o ojca Colombana odpowiedziały jednogłośnie:

— To bardzo blisko. Ulicą Kościelną przejdą panowie na bulwar admirała Mouchez. Na rogu znajduje się Dom Marynarzy.

Instytucje tego rodzaju znajdują się niemal we wszystkich portach francuskich. Marynarze są stałymi wędrowcami, a jak chce francuskie przysłowie: „toczący się kamień

**nie narasta mchem".**

Nie zdobywają więc pieniędzy. Zatroszczono się zatem o to, by stworzyć ośrodki, w których przy każdym postoju w porcie mogliby zdobyć nietylko czyste schronisko i zdrowe pożywienie, ale ponadto darmowe rozrywki, pożyteczne informacje, a przedewszystkiem cenniejsze od chleba, otoczenie swojskie, niemal rodzinne, którego brak im zawsze.

Wszystkie wyznania spotkały się w tej dziedzinie miłosierdzia: jest stowarzyszenie katolickie A. M. I. C. (Apostolatus maris internationale Concilium) tj. Międzynarodowa federacja apostolska dla marynarzy, jest protestancki Franco-American Club w Marsylji, Municypalny dom marynarzy w Dunkierce itd. Hawrski dom marynarzy jest dziełem centralnego stowarzyszenia instytucyj morskich (Association centrale des Oeuvres de mer), którego dobrodziejstwa są niezliczone.

Zbudowano w samem centrum dzielnicy portowej wielki, jasny gmach, miły i wygodny. Tutaj za jakie piętnaście franków dziennie marynarz spędzić może cały swój urlop ku swemu największemu zadowoleniu.

Gdy bretońscy marynarze linji transatlantyckiej na pięć dni zawijają do portu w Hawrze, sprowadzają na ten okres swoje żony, gdyż są pokoje rezerwowane

**dla par małżeńskich.**

Zamieszkać tutaj mogą ludzie wszelkich narodowości i wyznań, o ile są marynarzami. Wszyscy zarówno witani są z otwartemi rękoma. Ale jeżeli który z nich potrzebuje pociechy religijnej, udać się może do niewielkiej kaplicy na czwartem piętrze gmachu, gdzie przyjmie go Ojciec Colomban, kapelan miejscowy, w habicie i sandałach na bosych stopach. Jest bowiem Kapucynem.

Zastaliśmy go w podziemiach gmachu, zajętego rozmieszczaniem na ścianach flag wszystkich państw, wśród fresków malowanych przez marynarzy.

Twarz ojca Colombana należy do najbardziej wzruszających, jakie kiedykolwiek oglądaliśmy: oblicze jego o oczach błękitu nieba i mórz jest niemal przejrzyste i w najwyższym stopniu uduchowione. Jego przysłowiowa dobroć rozgrzewa wszystkie serca.

Niezawsze nazywał się Ojcem Colombanem. W okopach pod Dixmuide dowodził strzelcami morskimi. Został nagrodzony krzyżem walecznych i legją honorową. Był wówczas kapitanem fregaty Lefebvre. Po śmierci żony zmarłej po wojnie zamienił mundur oficera marynarki na habit. Otacza go miłość powszechna i wielkie uznanie.

Zaprowadził nas —jak prosiliśmy—do refektarza marynarzy, zebranych na wesołej rozmowie. Wieczorem zaś przy stole ojca Colombana poznaliśmy dwu młodych oficerów marynarki, których zagadnęliśmy w interesującej nas kwestji powołania.

— Co do mnie — rzekł jeden z nich — niema w tem żadnej zasługi własnej. Należę do rodziny marynarskiej i od dzieciństwa już zostałem do tego predestynowany. Inaczej ma się sprawa z moim tu obecnym kolegą. Zawsze słyszał zew morza i na niem spędzi swoje życie.

— To prawda — rzekł tamten — miałem spokojną przyszłość zapewnioną w mem rodzinnem mieście. Ale od lat najmłodszych coś ciągnęło mnie na morze. Jest to pociąg ponad wszystko silny. Proszę tylko zapytać marynarzy...

Idąc za tą radą, udaliśmy się do sali. Tam zaraz zagadnęliśmy czterech junaków, zajętych grą bilardową:

— Dlaczego panowie zostaliście marynarzami?

Pierwszy rzekł: „Dla podróży".

Drugi: „Poto, by żeglować na morzu..."

Trzeci powiedział poprostu: „Dlatego..."

Czwarty wpadł w zadumę. Wreszcie przyznał:

— Tak się złożyło... Ale teraz nie chciałbym już zmiany...

— Dlaczego?

— Czy ja wiem?... Człowieka ciągnie morze...

# Pogrzeb żony hinduskiego posła.

## Ciało na pachnącym stosie.

**W Londynie zmarła żona posła państwa Nepal (Indje) księżna Shoumscher-Jung. Mąż jej generał Bogadur-Ragnia, który znajdował się wówczas we Włoszech, przybył aeroplanem do Londynu już po śmierci swej żony. Zwłoki nieboszczki, zgodnie ze zwyczajem jej ojczyzny, zostały**

**spalone na stosie,**

**z zachowaniem wszystkich ceremonij religji hinduskiej. Według starodawnych tradycyj, podczas pogrzebu wzbronione jest używanie skórzanych przedmiotów, to też służba zakładu pogrzebowego i wogóle uczestnicy konduktu powinni byli**

**kroczyć za trumną boso.**

**Jednak przeszkoda ta została ominięta w ten sposób, że wszyscy włożyli na nogi płócienne pantofle na gumowych podeszwach i obcasach.**

**Obrzęd spalenia ciała odbył się w krematorjum około wsi St. John. Przechodząc ulicami tej wsi, uczestnicy orszaku żałobnego rozsypywali po obydwóch stronach srebrne i miedziane monety na znak tego, że nieboszczka nie potrzebuje więcej**

**dostatku ziemskiego.**

**Trumnę z ciałem księżny umieszczono na stosie szlachetnego drzewa w podwórzu krematorjum. Po modłach duchownego hinduskiego, stos został podpalony. jednocześnie ze spaleniem specjalnych wonnych pachnideł, które rzucano do ognia. Podczas ceremonji spalenia zwłok byli obecni tylko Hindusi. Prochy żony posła zostaną przewiezione do Indji, gdzie zostaną rzucone w mętne fale świętej rzeki Gangesu. J. K.**

# Wojna na żydowskiem weselu.

## 10 ofiar wyrostków.

Ze Złoczowa donoszą:

Posterunek P. P. w Białym Kamieniu prowadzi dochodzenia w sprawie napadu na gości weselnych w Uszni, pow. Złoczów. W nocy odbywało się wesele u kupca Abrahama Zeislera, który wydawał zamąż swoją córkę Małkę za handlarza koni w Glinianach. Jakiera. Uroczystościom weselnym przeszkadzała grupa wyrostków, pochodzących z Uszni, która obstąpiwszy dom weselny, rzucała kamieniami w okna. Dopiero około północy udało się naczelnikowi gminy wraz z przechodzącym tamtędy posterunkowym

**rozpędzić sprawców,**

którzy jednakowoż nie dali za wygraną i urządzili zasadzkę na gości weselnych w pobliskim lesie.

Kiedy nad ranem goście poczęli się rozjeżdżać do domów w Złoczowie i Sassowie furmankami, napadła banda wyrostków z kijami i rewolwerami w ręku na nich, bijąc kobiety, mężczyzn i dzieci, rabując kilka torebek z pieniędzmi i na odchodnem oddając kilka strzałów rewolwerowych. Pobici prawie do nieprzytomności zostali Gina Groskopfówna, Cecylja Jakierówna, Paulina Berenerowa, Markus Ochsnehaut, Emanuel Ochs, Leon Szwadron oraz kilkoro dzieci. Wszyscy oni musieli zawrócić do Uszni, skąd dopiero pod ochroną członków Związku Strzeleckiego w Uszni, udało im sie wrócić do

# Już teraz należy zabezpieczyć się przed grypą i anginą.

## Kaszel, kichanie i rozmowa ułatwiają zakażenie.

Zbliża się jesień, a z nią okres grypy i anginy.

Słota, błoto, wilgotne i zimne powietrze, nieodpowiednie ubranie, zaniedbania w utrzymaniu czystości ciała, szczególniej zaś jamy ustnej — tego stałego siedliska wszelkiego rodzaju drobnoustrojów — oto główne przyczyny powstawania grypy i anginy. Do dalszych zaliczyć należy złe odżywianie, wyczerpującą pracę fizyczną i umysłową oraz wszelkiego rodzaju nadużycia, jak np. alkohol, prowadzące do wyczerpania organizmu i tem samem do osłabienia jego odporności.

Źródłami szerzenia się są: jazda

**w przepełnionych wagonach**

tramwajowych, kolejowych, autobusach, kilkugodzinne przebywanie w źle przewietrzonych i przeludnionych salach szkolnych, odczytowych, kinowych, restauracyjnych, bilardowych i t. p., a także stłoczenie w prywatnych mieszkaniach, pracowniach i t. d.

Przenoszą się one z jednego człowieka na drugiego najczęściej za pośrednictwem t. zw. zakażenia kropelkowego to jest przez dostanie się wraz z wdychiwanem powietrzem do jamy nosowej i ustnej lub przez osiadanie na twarzy w okolicy tych jam maleńkich kropelek, wyrzucanych ze wspomnianych jam na dosyć znaczną przestrzeń przez zakażonego osobnika

**przy kichaniu, kaszlu, pluciu**

lub głośnej mowie. Dalej można się zarazić przez obcowanie bezpośrednie z chorymi oraz przez wszelkiego rodzaju całowanie.

Ażeby zabezpieczyć się przed zarażeniem grypą, anginą i innemi tego rodzaju chorobami należy przedewszystkiem unikać tego wszystkiego, co wyczerpuje ustrój i

**osłabia jego odporność.**

Przeciwnie należy tę odporność wzmacniać przez utrzymywanie ciała w należytej czystości i odpowiednie odżywianie. Pedantycznie wprost trzeba dbać

**o czystość jamy ustnej.**

Dalej unikać bezpośredniego obcowania z chorymi oraz odgradzać się we wszelki możliwy sposób od ludzi niechlujnych, którzy często w wagonach, czy też w salach plują na prawo i lewo, kaszlą lub kichają bez osłonięcia nosa i ust chusteczką.

W okresie grypowo-anginowym w celach zapobiegawczych należy płókać parę razy dziennie gardło rozczynem wody utlenionej (łyżka stołowa na szklankę wody przegotowanej) oraz żuć odkażające pastylki jak np. formamizet, panflavin i t. p.

### GRYPA

jest naogół nietylko przez mniej uświadomione społeczeństwo lecz nawet przez dosyć znaczny odłam lekarzy traktowana

**z pewnem lekceważeniem.**

Tymczasem ze względu na różnorakie postaci (nieżytową, żołądkowo-kiszkową, mózgową i t. d.), jakie to schorzenie może przybierać jak również ze względu na przy — i po — grypowe powikłania (zapalenie płuc, oskrzeli, jam szczękowych i czołowych, środkowego ucha i t. p.) jest ona chorobą bardzo poważną. Niezawsze więc przy pierwszych objawach grypy wystarczy przyjąć proszek chininy lub aspiryny, albo wypić coś „mocniejszego" — w rodzaju „trzech z pieprzem i dwóch bez pieprzu" na poty.

Do pierwszych i ogólnych objawów grypy zalicza się wysoką gorączkę, czasami połączoną z dreszczami; wybitne osłabienie i rozbicie, łamanie w kościach, bóle głowy i t. d. Bywają jednak przypadki, że przy dosyć charakterystycznem ogólnem osłabieniu i rozbiciu oraz innych objawach temperatura przez pewien czas utrzymuje się na nieznacznej wysokości 37,1 st. — 37,2 st., aby później raptownie skoczyć wysoko. Ta początkowo niby lekka i lekceważona forma grypy wraz ze skokiem temperatury objawia się ciężkiem zaatakowaniem tych, czy innych organów, kończącem się w dosyć znacznym odsetku śmiercią.

Mając więc na względzie równorodność postaci jak również niezmiernie przykre powikłania nie należy grypy nawet w pierwszych początkach lekceważyć i stosować środki, jakie pomogły przyjacielowi lub znajomemu, lecz należy natychmiast

**wezwać lekarza,**

który dzięki swojej nauce i długoletniej obserwacji przeróżnych form na podstawie szczegółowego zbadania organizmu może zastosować leczenie, odpowiadające jego indywidualnym właściwościom.

### ANGINA

— zapalenie migdałków podniebiennych jest też chorobą, o której mówi się z pewnem lekceważeniem. A jednak choroba ta dosyć często komplikuje się takiemi powikłaniami, jak zapalenie nerek, wsierdzia, stawów, ogólne zakażenie, ropnie okołomigdałkowe i t. p. Pierwszemi objawami jej są: bóle przy przełykaniu, bóle głowy, dreszcze, wysoka (dochodząca do 40 st. i więcej) gorączka, bóle w mięśniach, uczucie ogólnego rozbicia. Migdałki są pokryte punkcikowatemi biało-żółtemi nalotami. Ponieważ, jak widać z ogólnych objawów, angina nie jest zachorzeniem czysto miejscowem, lecz

**zakaża cały ustrój,**

przeto i przy tem zasłabnięciu, jak wogóle przy każdem, należy, nie zwlekając, zwrócić się o poradę do lekarza i tylko do lekarza.

# PODSŁUCHANE

### ŚRODEK NASENNY.

— Proszę, ma pani receptę na środek nasenny. Wystarczy na dwa miesiące.

— Panie doktorze, ale ja nie chcę tak długo spać!

### MEDYCYNA.

Pan Heljodor udał się do doktora. Lekarz zbadał go skrupulatnie i oświadczył:

— Hm... niedobrze jest z panem!... Operacja jest konieczna!

— A ile to musi kosztować?

— Trzysta złotych.

— Niestety, nie mam tyle pieniędzy.

— Może pan pożyczy u kogo?

— Nie mam zupełnie do kogo się zwrócić!

— Ha, trudno, wobec tego spróbujemy dać panu na przeczyszczenie!

### ZAGALOPOWAŁA SIĘ.

**Mąż:** — Pomyśl Halinko, twój dawny narzeczony z którym zerwałaś przed dwoma laty, zastrzelił swą żonę spowodu ujawnionego wiarołomstwa.

**Żona:** — Co za szczęście, że nie wyszłam za niego zamąż!

### RADOŚĆ.

Głąbek otrzymał podwyżkę płacy. Cała rodzina cieszy się z tego powodu. Głąbkowi to nie wystarcza. Zwraca się do żony: — Kundziu, daj złotej rybce jeszcze jedną porcję mrówczych jajek, dzisiaj chcę widzieć dookoła siebie same uśmiechęte twarze.

LILY NICOLESCO.

# Bliźniaki.

Dymitr i Stefan kochali się jak rodzeni bracia mimo że zarówno z charakteru jak i zewnętrznego wyglądu nie byli do siebie podobni:

Pierwszy — blondyn o wysmukłej sylwetce — łagodny był w obejściu, wrażliwy i subtelny z natury.

Drugi, mężczyzna przysadkowaty i jak cygan czarny, gruboskórny był, szorstki w obejściu i egoista stuprocentowy.

Domy ich w Bukareszcie otoczone ogrodem pełnym woni bzów i róż, rozdzielone były parkanem żelaznym w dużą kratę, przez którą przyjaciele od lat dziecinnych, mogli od biedy uścisnąć się za ręce.

Dymitr mając lat trzydzieści pięć zaczął publikować swe powieści i poezje, cieszące się dużem powodzeniem.

Stefan natomiast zajmował stanowisko inżyniera w fabryce, zarabiając trzy razy tyle co przyjaciel.

Obaj jednak niezależni materjalnie, zapragnęli założyć ognisko domowe i uśmiechem kochanej i kochającej kobiety rozweselić dom.

Pewnego wieczora, po obiedzie, udali się do kawiarni przy ulicy Zwycięstwa. Podczas gdy orkiestra grała „Rapsodję węgierską" Liszta, Dymitr puszczając misterne kłęby dymu z papierosa wsłuchiwał się tęsknie w rzewne tony miłosnego romansu, marząc o przyszłej swej towarzyszce życia.

Wtem zadumany wzrok jego padł na młodą pannę o cerze jasnej i pogodnym wyrazie twarzy, siedzącej przy stoliku w głębi sali obok starszej damy.

Fala szczęścia zalała mu wnet serce na widok, że panienka zmieszana gorącem jego spojrzeniem spuściła powieki.

W sercu inżyniera boska muzyka rozpaliła również odwieczne pragnienie człowieka: kochać i być kochanym. Zauważył jednocześnie niemą rozmowę twarzy swego przyjaciela i nieznajomej młodej panny, na którą spojrzawszy uczuł nagle, że dla zdobycia pocałunku jej warg ponsowych, gotów był zerwać przyjaźń wiążącą go od lat dziecinnych z Dymitrem.

Na szczęście dla obu, w chwili gdy orkiestra kończyła grać „Rapsodję węgierską" dwie osoby weszły do kawiarni: elegancko ubrany mężczyzna w średnim wieku i młoda panienka zadziwiająco podobna do tej, którą kochali już obydwaj.

W pierwszej chwili Stefan myślał, że uległ niezrozumiałej jakiejś mistyfikacji, wówczas dopiero, gdy przybyli skierowali się ku stolikowi w głębi, zajmowanemu przez młodą panienkę w towarzystwie starszej damy, inżynier zrozumiał, że ma przed sobą dwie bliźniaczki.

Wnet twarz jego, pochmurna od wzbierającej w sercu zazdrości rozjaśniła się.

— Co za dziwny zbieg okoliczności — szepnął nachylając się do towarzysza swego, który na widok sobowtóra swej ukochanej osłupiał ze zdumienia — że my obaj oglądając się za żoną spotykamy dwie kobiety tak podobne do siebie, że wypadnie nam chyba rzucać kości o nie.

I wsuwając napiwek do ręki przechodzącego chłopca spytał go:

— Czy znasz te dwie panny siedzące przy stoliku w głębi sali?

— A jakże! — odparł — przychodzą tu od czasu do czasu z rodzicami spędzić [illegible]czór u nas. Są tak podobne do siebie, trudno je rozróżnić. Tej, która siedzi obok matki Lizica na imię, drugiej zaś Sandica. Ojciec ich jest dyrektorem banku. Mieszkają przy bulwarze Elżbiety Nr. 19.

Udzieliwszy naprędce tych informacyj, chłopiec pośpieszył obsługiwać napływających gości, podczas gdy rozpromieniony inżynier nalewając szampana do kielichów, odezwał się do przyjaciela z humorem:

— Musimy, bądź co bądź, zrobić wybór nim się dowiemy czy śliczne te panienki zechcą nas uszczęśliwić. Zagrajmy w orła i reszkę. Zgoda?

Jak chciał tak zrobili: Lizica przypadła Dymitrowi w udziale, Stefanowi zaś Sandica.

---

W parę miesięcy potem dwaj przyjaciele ożenili się istotnie z bliźniaczkami tak uderzająco i zwodniczo podobnemi do siebie, że mężów swych wprawiały nieraz w kłopot gdy były razem.

Nie dość bowiem, że rysy twarzy, cerę, kolor włosów, wzrost, figurę, głos i usposobienie miały jednakowe, lecz ubierały się również identycznie: zwyczaj od którego nie chciały za żadną cenę odstąpić. Nosiły więc zawsze te same suknie, okrycia, kapelusze i parasolki nawet.

Bliźniaczki jednakże nie były jednakowo z losu swego zadowolone: o ile Lizica zakochana w mężu była bezgranicznie u jego boku szczęśliwą, o tyle Sandica czuła się nieszczęśliwą w pożyciu z brutalnym w obejściu, popędliwym inżynierem, kochając przytem wbrew prawu i zdrowemu rozsądkowi literata -- Dymitra.

Nigdy jednak nie zdradziła się z uczuciem swem przed siostrą; nigdy żadna skarga nie padła z ust jej; nigdy nie dała Stefanowi poznać; że nuży i nudzi ją, gdy godzinami całemi prawił żonie o pieniądzach i interesach!

---

Obie pary małżeńskie spędzały wakacje w Braszowie.

Pewnego pięknego ranka sierpniowego podczas gdy Stefan z Dymitrem zajęci byli pracą w willi, wynajętej do spółki, bliźniaczki ubrane w identyczne kostjumy sportowe wybrały się na szczyt góry Tampa.

Lizica, nie mająca żadnych sekretów przed siostrą, powtórzyła jej po drodze słowa męża, ktore tuląc ją do serca dziś rano powiedział:

„Gdybym stracił cię kiedykolwiek, najdroższa, złamałabyś nietylko serce moje, lecz i karjerę moją, którą kocham również".

Po godzinie marszu ścieżką wijącą się serpentyną po górze siostry doszły do cokołu, na którym stał dawniej posąg Arpada, zdobywcy Węgier.

Miasto karłów — zauważyła Lizica — przyglądając się wraz z siostrą wspaniałej panoramie Braszowa; poczem cofnąwszy się o kilka kroków oparła się łokciami o parapet okalający łysy szczyt.

— Ostrożnie! — zawołała zaniepokojona Sandica, widząc że siostra wyciąga ramię po dziki kwiat, rosnący z zewnętrznej strony muru — nie przechylaj się tak bardzo!

Lecz młoda kobieta nie usłuchała jej: Tonąc oczyma w głąb przepaści sięgała już po kwiat, gdy doznawszy nagle zawrotu głowy straciła równowagę i spadła w przepaść.

Sandica z rozpaczliwym krzykiem zaczęła biec jak szalona po wijącej się serpentyną ścieżce górskiej, by zanieść do domu straszną wieść o tragicznej śmierci siostry.

Słowa Dymitra, z któremi Lizica zwierzyła się Sandice brzmiały jej w uszach:

„Gdybym stracił cię kiedykolwiek, złamałabyś wraz z sercem karjerę moją, którą kocham również".

Przyczem..... tajemniczy głos szeptał jej w duszy:

„Nie wracaj do męża swego, Stefana. Ten zapomni cię prędko, a Dymitrowi jesteś potrzebna. Co ci brak, by mnie zastąpić? Masz moje ciało, mój głos, mój charakter i kochasz go, jak ja.... Nie wracaj do męża swego, Stefana".

Dopadłszy willi wnoszącej się u podnóża góry, Sandica jak urzeczona wbiegła do pokoju Dymitra i zawołała z płaczem rzucając mu się na szyję:

„Sandica nie żyje, najdroższy. Spadła ze szczytu góry Tampo w przepaść... Idź... Idź... uprzedź jej męża!...

Dymitr przytulił do serca tę, którą uważał za swą żonę szepcząc tkliwie:

— Ach! Gdybyś ty zabiła się ukochana Lizico, zdaje mi się, że oszalałbym z rozpaczy... Nie przeżyłbym twej straty. Złamałabyś wraz z sercem mojem i karjerę moją mimo, że ją kocham!

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas. Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.